PL ISSN
0208 — 3988
Nr indeksu 35657

DUNAJEC

TYGODNIK PZPR

Nr 39 (203) Rok V | Nowy Sącz 23 września 1984 r. | Cena 10 zł

Fot. STANISŁAW MOMOT

Partyjna skromność

Może się komuś ten temat wydać jakiś taki „nie w porę". Mamy przecież na głowie ustawiczne zapasy z inflacją ciężkie bole o wprowadzenie reformy gospodarczej, zawiłe ustalanie racjonalnego systemu płac w przedsiębiorstwach, ciągłe odkrastanie macek spekulacji. Ekonomika — oto zasadniczy obecnie front polityczny!

Nie przeczę: tak to prawda. Od zwycięstwa koncepcji reformy gospodarczej zależy prestiż partii. Jednakże podjęcie tematu skromności partyjnej bynajmniej nie jest jakimś „kwiatkiem do kożucha" — ani socjalistycznym kazaniem. Chodzi o ojcowskie wnikanie w nastroje ludzi partii, która jest jakby magnesem przyciągającym bezpartyjnych, która stwarza przesłanki szczerej rozmowy z ogółem społeczeństwa. Przypomnijmy w tym miejscu jak ostro reagowało ono akurat przed czterema laty na zadufanie, autokrytyzm, prominencki egoizm, które zadomowiły się w latach siedemdziesiątych w naszym życiu. Już choćby ze względu na tę rocznicę, na pamiętny przełom polityczny '80 warto do tematu powrócić.

Od razu robię zastrzeżenie: **nie ma potrzeby przypominać o skromności partyjnym robotnikom. Oni cechy tej nigdy nie stracili, ponieważ ich pozycja społeczna, zawodowa tak ich ustawia, że są z natury skromni.** Ci partyjni robotnicy, widząc narastające przejawy bufonady, blichtru „urządzania się" — pierwsi ostro przeciw temu protestowali. Głosy oburzenia na dyskusyjnym, na wielopaśnisi stylu życia rozlegały się silnie przed VIII Zjazdem PZPR, który odbył się w lutym 1980 r. Niestety głosy zlekceważono, protesty zapisane w rezolucjach i protokołach z partyjnych zebrań — schowano do szufiad Sierpień i wrzesień 1980 roku był protestem wzmocnionym. Zarazem jednak do protestu tego włączyły się siły demagogii, które przewrotnie i jakże niesprawiedliwie zaatakowały tych szeregowych partyjnych robotników, jakoby oni również skalani byli grzechem zadufania i nieskromności. Bzdura!

O skromności trzeba mówić zawsze pod adresem ludzi piastujących władzę, będących na odpowiedzialnych funkcjach politycznych. Tam bowiem zawsze może rodzić się fałszywe przekonanie o własnej doskonałości, nieomylności. W życiu działają określone prawa — m. in. badane przez socjologię. Otóż wokół osób pełniących kierownicze funkcje zawsze kręcą się pochlebcy. Nie bezinteresowni! Liczą na korzyści materialne, na stanowiska, na awanse i nagrody. Oni to usiłują swym nadskakiwaniem, ustawicznym aplauzem, zyskać dla siebie łaski, a jednocześnie u pryncypałów o słabym charakterze wytwarzają dygnitarskie, nieskromne wypaczenia, niewrażliwość na krytykę, pychę.

W czterolecie sierpniowo-wrześniowego przełomu warto takie m e m e n t o zaaplikować działaczom „na szczeblach" dla refleksji: **Jak ja osobiście postępuję w życiu codziennym. Czy wnikliwie i z uwagą odnoszę się do ludzkich ocen, potrzeb, kłopotów? Czy korzystam z ich wiedzy i doświadczenia — czy polegam tylko na własnym zdaniu? Czy potrafię tak po prostu wymienić poglądy z innymi, pospraczać się, spokojnie bronić swojch racji, przekonywać — czy raczej zachowuję się sztywno jakby w obawie, aby mi korona z głowy nie spadła? Czy zamiast dbać o słuszne rozwiązanie pewnych spraw, nawet za cenę wycofania własnej opinii, która okazała się błędna — ze strachu o „utratę autorytetu" uparcie tkwię w błędzie?**

Trudno wyliczać wszystkie przejawy skromności, a także wszystkie jej wypaczenia. Czytelnicy sami uzupełnią tę listę. Ja powiem tylko że dziś w partii działacze ze skłonnościami dygnitarskimi, prominenckimi mają słabe szanse utrzymania się w tali k a d r. Silnie funkcjonuje dziś na co dzień robotnicza opinia, a XVI Plenum KC znacznie ją wzmocniło. Przeciwdziała zadufaniu i lekceważeniu oddolnych głosów wprowadzona do Statutu PZPR zasada ograniczenia kadencji władz. Warto o niej pamiętać choć niektórzy chcieliby ją bardzo anulować. Również nowe zasady polityki kadrowej uchwalone na XIII Plenum mogą wspomagać wychowanie działaczy w cnocie partyjnej skromności.

W sumie cały proces odnowy politycznej zapoczątkowany przez IX Zjazd PZPR stwarza potencjalne szanse zwalczania grzechu nieskromności. Szanse! — Trzeba je wykorzystać. Odbije się to pozytywnie także na sferze działań gospodarczych.

LECH WINIARSKI

POCZĄTEK DROGI

Pierwsze po wyborach spotkanie przewodniczących rad narodowych.

Duże wyzwanie serdeczności, uśmiechów, uścisków dłoni. — *Czy Jamil Czeki! Przewodził? Jak widzisz.*

Wśród radnych wojewoda, **Antoni Błaszka.** Zna niemal wszystkich. Dla każdego bezpośredni, naturalny. To zbratanie z przedstawicielami społeczności z reprezentantami samorządu terytorialnego jest dobrym rokowaniem harmonijnego współdziałania — rad z urzędem.

Spotkanie rozpoczął **Władysław Tryba,** nowy przewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej. Tryba był przystanowiku rolnik. Wrócił właśnie z Warszawy, gdzie omówiono zadania rad w świetle sejmowej ustawy.

Cóż oto dla ukształtowanie przewodniczący WRN? Jakim sprawom daje pierwszeństwo? Sens demokracji lokalnej: zebranie mądrych, wyrozwalti, doświadczonego, co najpilniejsze, zbilansowanie środków, ułożenie zadań według ich ważności, jasne ich sformułowanie, dyrektywne wskazanie co do kogo należy i kontrola wykonania.

Uprasczam w dużym stopniu wywód referenta, ale myśl przewodnia jest taka: **brać się za rzeczy ważne, realne, zjednać obywateli dla programu i wymagać, aby zaplanowane zadania zostały konsekwentnie zrealizowane.** A jeszcze nie demokracja w samym gadaniu, nie tylko dyskusja, ale także praca, wcześniej mądrze zaplanowana.

Dalej była mowa o potrzebie godzenia interesu lokalnego z racjami regionu i państwa. O konieczności pobudzenia wszelkich form samorządności. O roli Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego, o współpracy z administracją, o konieczności działania w stałym kontakcie ze społeczeństwem.

Ogólny wydźwięk wystąpienia współtrzmi ze znaną formułą Jana Dobraczyńskiego. **„Takie są nasze wsie i miasta, takie będą rady".** Zadrady, to przecież ludzie — ich inwencja, pasja, zaangażowanie, umiejętność przekształcania myśli w czyny.

Kolejnym mówcą był wojewoda. Omówił sytuację gospodarczą województwa, w świetle planu społeczno-gospodarczego na lata 1983 — 1985. Kryzys gospodarki krajowej i ograniczenie środków na inwestycje warunkowały stopień wykonania zadań. Starano się, aby najmniej ucierpiały: budownictwo mieszkaniowe, ochrona zdrowia, ochrona środowiska i oświata.

Pozytywnym objawem jest stabilizacja produkcji przemysłowej. W rolnictwie odnotować należy korzystne zbiory, przy jednoczesnym spadku produkcji zwierząt, spowodowanym brakiem dostatecznej ilości pasz. Brak zapewnienia wyższych zbiorów pasz niezbędne jest podjęcie walki z zarazą ziemniaczaną, zmianę sposobów wapnowania gleby oraz ochrona materiału siewnego. Większość środków na rolnictwo trzeba przeznaczyć na melioracje i lepsze zagospodarowanie pól.

Nie zadowala również wykonanie zadań spółdzielczego budownictwa mieszkaniowego. Brakuje terenów uzbrojonych, skomplikowana procedura prowadzenia inwestycji, brak uwarunkowań pozyskiwania nowych terenów od prywatnych właścicieli.

Pod względem oświatowym jest jeszcze wiele zadań. Najważniejsze — budowa 7 oczyszczalni ścieków, etapów cieplownicy, poprawa bazy szkolnictwa i lecznictwa. Niekorzystnie przedstawia się stan mostów. Mimo poprawy zaopatrzenia, nadal brak bielizny i sprzętów wyposażenia mieszkań.

Społeczeństwo zgłosiło w trakcie kampanii wyborczej ponad dwa tysiące wniosków. Ich realizacja wymaga ogromnych nakładów, stąd spełnienie dziś wszystkich oczekiwań — nie jest możliwe. Po dokonaniu hierarchizacji zadań, władze szczebla podstawowego i wojewódzkiego będą musiały dokonać wyboru zadań do wykonania. W ogólnym bilansie liczyć się będzie również udział społeczeństwa. Samo państwo bez ludzi — jest w stanie nie udźwignąć ciężaru zadań.

Po przerwie, rozpoczęła się dyskusja. Sygnalizujemy najważniejsze jej wątki.

Przewodniczący miejskiej rady w Gorlicach za najbardziej dokuczliwy problem uważa zabezpieczenie dla miasta i okolicy wody. Bez jej gromadzenia w okresach większych opadów nie ma szans na wykonanie zadań

Jerzy Żak dyrektor Liceum Ogólnokształcącego w Krynicy za programowanie, organizowanie i prowadzenie Młodzieżowego Turnieju Wiedzy Filozoficznej otrzymał nagrodę „Trybuny Ludu". Gratulujemy!

● Uczniowie z Piekielnika w gminie Czarny Dunajec otrzymali — po siedmiu latach budowy — piękną szkołę wraz z salą gimnastyczną. Obiekt kosztował ponad 100 mln zł. Niedawno oddano także szkołę w Cichem, a w Podczerwonem i Załucznem kontynuowane są budowy nowych placówek oświatowych, w których zlokalizowane także pięć mieszkań dla nauczycieli. Naczelnik gminy, Stanisław Bryjka, zapewnia, że do końca listopada br. zakończą się prace przy ośrodku zdrowia w Czarnym Dunajcu. Oprócz sześciu mieszkań dla lekarzy będzie tam także duża apteka. W bieżącym roku nie wystarczy natomiast funduszy na kontynuowanie już rozpoczętych inwestycji: drogi Podczerwone — Podszkle i ulicy Zakopiańskiej w Czarnym Dunajcu. Jeszcze w tym roku rozpocznie się budowa zlewni mleka w Piekielniku. Wówczas nowosądeckich gmin Czarny Dunajec dostarcza najwięcej mleka. Już dzisiaj wiadomo, że założony w roku bieżącym plan skupu (około 15 mln litrów) zostanie znacznie przekroczony.

● W nowosądeckim klubie MPIK spotkanie pracowników i działaczy Wojewódzkiego Oddziału Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa — Książka — Ruch". Najbardziej zasłużonych udekorowano wysokimi odznaczeniami: Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski otrzymali **Jadwiga Ogorzałek** z Nowego Sącza i **Mieczysław Pieciuch** z Gorlic. Złote Krzyże Zasługi — **Antoni Pawlarczyk** z Rabki, **Marian Wister** z Krynicy. Srebrne Krzyże Zasługi wręczono **Marii Śpiewak** z Nowego Sącza oraz **Zofii Paetzke** z Zakopanego.

● Informowaliśmy już o udomowaniu przez junaków z Cieniawy książeczki mieszkaniowej dla wychowanka Państwowego Domu Dziecka w Nowym Sączu. Otrzymaliśmy wiadomość od zastępcy komendanta wojewódzkiego Ochotniczej Rezerwy Pracy, mjr **Kazimierza Zająca**, że nowotarscy junacy wręczyli 16-letniej **Bożenie Aksamit** w wydawnice zakopiańskiego Domu Dziecka, książeczkę mieszkaniową z pełnym wkładem. Podczas uroczystości pożegnalnej junakow Korcząch odbywanie zasadniczej służby wojskowej w Oddziałach Obrony Cywilnej, szef Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Nowym Targu wręczył **Janowi Bogaczowi, Lesskowi Dydziakowi, Janowi Karpiesuwi, Józefowi Rzadkowowi i Janowi Wantuli** — którzy niedawno ujęli złodzieja na gorącym uczynku okradania samochodów osobowych — upominki. Natomiast Komendant Główny OHP ufundował dla dziesięciu najlepszych junaków dwutygodniowe wczasy nad węgierskim Balatonem.

● Podczas kampanii wyborczej do rad narodowych w gminie Łososina Dolna zgłoszono kilkanaście postulatów. Publiczne ich nich, np. szkoła w Żbikowicach, pokrycie asfaltem drogi z Witowic Dolnych do Górnych, wodociąg i oczyszczalnia ścieków osiedla domków jednorodzinnych w Tęgoborzy, będą wkrótce realizowane. Brakuje na razie środków na podjęcie budowy szkół w Łososinie Dolnej i Michalczowej.

● **Radca prawny Wojewódzkiej Komisji Współpracy Związków Zawodowych przyjmuje związkowców,**

udzielając porad, we wtorki i piątki od godziny 13 do 16 w Nowym Sączu przy ulicy Kościelnej 2, tel. 222-33.

● Jak dowiadujemy się z dobrze poinformowanych źródeł nielegalną handlarze alkoholu w Gorlicach stosują ulgi cenowe; do 8 rano butelka wódki kosztuje 1000 zł, a później już 1(tysiąc) 700 zł.

● W odpowiedzi na krytyczną notatkę „Sztandaru PSS" do spraw handlu, Władysława Michalik informuje, że w sklepie nr 25 przy ulicy Armii Krajowej w Nowym Sączu, czyli w popularnym „Hermesie", *„przyuroczono pierwotną formę sprzedaży na stoisku nabiałowym, z inkasowaniem pieniędzy w kasie".*

● Czy pracownik zachowuje prawo do wynagrodzenia w razie stawienia się w charakterze świadka lub strony na wezwanie organu administracji państwowej, sądu, prokuratury, organu Milicji Obywatelskiej, jeżeli stawiennictwo dotyczy sprawy prywatnej (np. sprawa rozwodowa, majątkowa, wezwanie do kolegium w charakterze obwinionego)? — pyta Józef Gawroński z Gorlic. Z uzyskanych informacyjnikika, że w tym przypadku sprawę nieobecności w pracy i udzielania zwolnień od pracy oraz wypłacania wynagrodzeń za te nieobecności reguluje rozporządzenie Rady Ministrów z 20 grudnia 1974 r. opublikowane w Dzienniku Ustaw nr 48, pozycja 299. Czytamy w nim, że pracownik zachowuje prawo do wynagrodzenia w przypadku stawienia się w charakterze świadka na wezwanie organu administracji państwowej, sądu, prokuratury, organu MO, kolegium ds. wykroczeń oraz komisji rozjemczej lub terenowej komisji odwoławczej ds. pracy. Pracownik zachowuje również prawo do wynagrodzenia w razie stawienia się w charakterze strony na wezwanie organu administracji państwowej i sądu w postępowaniu cywilnym — nie dotyczy to jednak przypadków, gdy organ wzywający wyjaśnił równoważność utraconego wynagrodzenia. Prawo do wynagrodzenia przysługuje, jeżeli osoba, zarówno w sprawie rozwodowej, czy majątkowej, występuje w charakterze strony oraz jeżeli jest wezwana przez organ administracji państwowej, a ponadto, gdy występuje jako świadek. Nie przysługuje natomiast wynagrodzenie w przypadku wezwania przez kolegium ds. wykroczeń, jeżeli obwiniał wezwany jest jako obwiniony.

● Związek Zawodowy Budowlanych Przedsiębiorstwa Budownictwa Ogólnego „Podhale" w Zakopanem wystosował do pracowników apel, w którym czytamy m. in.: *W przedwiedniu 45 rocznicy wybuchu II wojny światowej, pacyfiści amerykańskiej rozpoczął wyścig zbrojeń, rozmieszcza pociski nuklearne na Europie i w sposób jasny jeleczewszy opinię wszlujących pokój narodów świata. Żądamy zamrożenia zbrojeń nuklearnych! Mówimy: „Nie Euroskoczom! Umacniajmy i upowszechniajmy dobycze Konferencji Sztokholmskiej! Nie możemy dopuścić, aby powtórzyła się tragedia sprzed 45 lat".*

● Otrzymaliśmy informację od I sekretarza Komitetu Gminnego PZPR w Łabowej, Adama Wilka o zakończeniu zbiórki na Budowlanych Uhryń, Łabowa — Łabowiec, Nowa Wieś — Łabowa, Nowa Wieś — Roztoka Wielka, Roztoka Wielka — Krzyżówka. Czynione będą starania o budowę wodociągu dla Łabowej. W zakresie bazy oświatowej uwaga władz gminnych skupi się przede wszystkim na włączeniu do planu wojewódzkiego szkoły w Maciejowej, prowadzeniu remontów zabezpieczających i modernizacji szkół w Roztoce Górnej, Kotowie i Łosiu, uruchomieniu przedszkoli w Łabowej i Roztoce Wielkiej. Ponadto zostaną wznaczone działki budowlane w Nowej Wsi i Łabowej. Koniecznej jest budowa dwu wielorodzinnego dla kadry zatrudnionej w gminie. Myśli się o zagospodarowaniu niewykorzystanej kuźni w Łabowej, oraz uruchomieniu produkcji cegły z miejscowych złóż (po ich inwentaryzowaniu i znalezieniu chętnych do podjęcia produkcji). Od inicjatywy społeczeństwa Uhrynia i Łosia uzależniony jest stan bazy kulturalnej np. w Uhryniu możliwe jest uruchomienie świetlicy w budynku starej szkoły podstawowej. Także w łosiu miejscowości będą budowane wyciągi narciarskie.

● Informacja w „Kartkach z kalendarza" o zwolnieniu z pracy kierownika Biblioteki Rzeszowskiego Przedsiębiorstwa Przemysłowego w Gorlicach nie potwierdziła się. Dowiedzamy, że skądinąd powzięli ludzie puszczają w obieg nieprawdziwe dane i — co gorsza — nie pozczuwają się do obowiązku ich sprostowania. Żalimy się nabrać, przepraszamy.

● **Z KRONIKI MILICYJNEJ.** Kradzieże: z prywatnego domu w Kościelisku skradziono poroże jelenia, garderobę oraz inne przedmioty. W wyniku pościgu funkcjonariusze zatrzymali podejrzanego — Stanisława S. z Zakopanego. ● milicjanci ujęli na gorącym uczynku kradzieży 30 mroźnych kurczaków Macieja P. z Nowego Sącza — kierowcę w Zakładzi Przemysłu Drobiarskiego ● Rejonowy Urząd Spraw Wewnętrznych w Nowym Targu podsumowuje kradzieży 3 karabinków sportowych ze strzelnicy. Nieszczęśliwe wypadki: w Nowym Targu utonął w rzece Biały Dunajec Dariusz Zbigniew ● w Dobrej spadł z wozu załadowanego słomą, ponosząc śmierć. 76-letni Szymon S. ● w Kobylanicy przy budowie domu został śmiertelnie porażony prądem Tadeusz B. ● w Tymanowej podczas wypasu bydła jedna z krów zaatakowała 79-letniego Jakuba W., raniąc go śmiertelnie. Zatrzeskie środowiska: w Maszkienie Dolnym, Marian S. z częstochowy wylał do potoku Mszanka — zmyte po oczyszczaniu kotła — 300 litrów kwasu solnego. Wypadki drogowe: od 3 do 10 września na drogach naszego województwa doszło do 17 wypadków, w których zginęły 4 osoby, a 14 odniosło rany. Funkcjonariusze zatrzymali 53 nietrzeźwych kierowców. Między innymi tragiczny wypadek zdarzył się na drodze Tarnów — Nowy Sącz. Prowadząca samochód osobowy Krystyna W. z Nowego Targu straciła panowanie nad pojazdem i zjeżdżając do rowu, uderzyła w drzewo. Krystyna W. i jej pasażer Marek L. zginęli, a pozostałe dwie osoby są ciężko ranne ● natomiast w Ludźmierzu Andrzej S. z Nowego Targu nie zachowując należytej ostrożności zajechał samochodem na przejazd kolejowy i został potrącony przez przejeżdżający pociąg. Jego pasażerka — Helena K. zginęła, Andrzej S. odniósł ciężkie obrażenia ciała.

Dorocznym zwyczajem przy końcu lata Podhale ściel uczestników wakacyjnego Rajdu Przyjaźni. Trasami, którymi chodził Lenin podczas pobytu w Polsce, wędrują drużyny reprezentujące zakłady pracy, uczelnie, szkoły i wojsko. Pieszo i na rowerach przemierzają nasz region, odwiedzają Muzeum Lenina, celę, w której go więziono. Spotkanie w Poroninie staje się zawsze manifestacją braterstwa i pokoju. Tak było i w tym roku. Oto fragment wystąpienia LIDWIKA KAMIŃSKIEGO, sekretarza KW, przewodniczącego Wojewódzkiej Organizacyjnego Rajdu, wygłoszonego pod Pomnikiem Lenina:

Spotykamy się tutaj co roku, by z dala od swoich miast i zakładów pracy, wśród gór — zamyślić się nad naszem codziennego trudu i umysłowie sobie, czego pragniemy, czego najbardziej potrzebujemy.

Niezmiennie od lat — a dziś ze szczególną wyraźnością — rozumiemy, że pragniemy najmocniej, potrzebujemy najbardziej podstawową, wartością kierującą naszą i brata — jest pragnienie życia w pokoju.

Im bardziej komplikują się stosunki międzynarodowe, tym mocniej stajemy przeciw siłom wojny, niesnawiści i odwetu. Towarzyszy nam myśl Lenina, który pierwszy tak wyraźnie odsłonił prawdę o istocie imperializmu. Towarzyszy nam Jego myśl o potrzebie internacjonalizmu i międzynarodowej solidarności ludzi pracy.

Zrów na leninowskich szlakach

Nie dawno obchodziliśmy rocznaspasei hitlerowskiej na Polskę. W 1939 roku sojusznicza Anglia i Francja palcem nie kiwnęły, by pomóc Polakom. Dziś Zachód wycelował swoje rakiety w nasze miasta. Wyciągając wnioski z historii zmieniliśmy swoje sojusze. Budujemy dom ojczysty — jeszcze niedoskonały, ale stokroć bezpieczniejszy niż w przeszłości. Porządkujemy swagospodarkę i życie społeczne w klimacie ładu i wierności sojuszniczym zobowiązaniom. W leninowskim duchu usprawniamy nasze państwo, eliminujemy zło i niesprawiedliwość. Nie spoczniemy w tych wysiłkach, gdyż pragniemy, by Polska była silnym ogniwem naszej wspólnoty.

SPOTKANIE Z MINISTREM

Minister Kultury i Sztuki, prof. **Kazimierz Zygulski** spotkał się w Nowym Sączu z twórcami i działaczami kultury województwa. W dyskusji przedstawiciele twórczyni i osiągnięcia instytucji, towarzystw i ludzi, pojawiły się także głosy wołające o pomoc, często w drobnych sprawach. Niektóre ze zgłoszonych propozycji są mało realne; zwrócił na to uwagę minister.

— Nie można problemów kultury rozpatrywać w oderwaniu od spraw całego kraju — powiedział. — Wielu działaczy wyznaje anachroniczny pogląd, iż kultura egzystuje jakby w sferze pozamaterialnej, tymczasem dziś, bardziej niż kiedykolwiek, zależnie jest z opłatną sytuacją ekonomiczną. Ustawicznie musimy dokonywać wyboru. Widać to na przykładzie budżetu: w 150 rocznicę I wydania „Pana Tadeusza" ukaże się ponad milion egzemplarzy dzieła, ale kosztem innych pozycji książkowych. Potrzeb jest zbyt wiele, a środków zbyt mało, by zadowolić wszystkich. Instrumenty muzyczne wysokiej klasy sprowadza się na dewizy. Czy mają je utrzymać akademie, filharmonie i orkiestry, czy małe, terenowe szkoły? Materiały plastyczne najwyższej jakości kupuje się pierwszej kolejności dla profesjonalistom czy amatorom? Rozumiemy potrzeby wszystkich grup, lecz przy skromnych możliwościach — musimy podejmować trudne decyzje. W zasadzie dobrze funkcjonuje od dwóch lat fundusz Rozwoju Kultury, choć nie zaspokaja środki są to pełni wykorzystywane w województwach i gminach. Ich rozdział jest w gestii terenowych ogniw administracji.

Reforma i fundusze terenowe służą usamodzielnianiu regionów, które same powinny realizować politykę kulturalną. Ministerstwo nie obiecuje pomoc i rozpatrzenie sprawy zgłaszanych za pośrednictwem wojewódzkiego, lecz nie może przydzielać dodatkowych funduszów z puli środków centralnych. Na propozycję odbudowy Zamku Sądeckiego minister odpowiedział: — *Zamek Warszawski odbudowano na życzenie społeczeństwa i dzięki jego pomocy. Jeśli potraficie pozyskać dla swej idei społeczeństwo — próbujcie.*

Spotkanie z ministrem było lekcją zasad funkcjonowania reformy, a także umiejętności szerszego spojrzenia na sprawy nie tylko kultury.

L. K.

Patrzą na siebie wzajem, na twarze naznaczone latami i ciężarem przeszyć, a pamięć podsuwa obrazy sprzed czterdziestu z górą lat. Jest Anna Jamrozowicz-Szczepankowa „Powój", członkini konspiracyjnego Ludowego Związku Kobiet i Zielonego Krzyża, jest Zuzanna Wątróbska-Litawa „Cyganka", łączniczka oddziału swego brata, Kazimierza Wątróbskiego „Sępa" i także członkini LZK-ZK. Są Stefan Gryzło „Zając", bechowiec z Bobowej, dziś przewodniczący Gminnej Rady Narodowej i Mieczysław Kozbiał „Gwizdek" z bechowskiej grupy „Zawierucha", naznaczony hitlerowskimi pociskami w kręgosłup i płuco, obecnie prezes Zarządu Gminnego ZBoWiD-u. Jest Adam Baran „Ryba", sekcyjny w grupie „Sępa", i Władysław Wiatr, działacz ludowy z Wojnarowej, dawny członek Stronnictwa Ludowego „Roch", a także drugi rochowiec — Władysław Męd oń, partyzancki rusznikarz i magazynier broni, a po pacyfikacji Wilczysk więzień hitlerowskich obozów koncentracyjnych. I Jan Synowiec z Brzany, wojenny komendant Straży Chłopskiej na gminę Bobowa, a następnie Ludowej Straży Bezpieczeństwa. Jest Czesław Szczepanek, „syn pułku" oddziału „Sępa". I Julian Szczepanek „Juhas", również od „Sępa". A także Ludwik Dusza „Gałązka", jeden z założycieli SL „Roch" i twórców ludowego antyhitlerowskiego ruchu oporu.

Ludwik Dusza mówi: — Nie było rzeczą przypadku, że w Wilczyskach zawiązała się silna organizacja antyhitlerowska. Roch ludowy miał tu wieloletnie tradycje. Bronisław Gąsior, Adam Gryboś, Józef i Wojciech Szczepankowie, Wawrzyniec Snopek, Franciszek Wojnarowicz czy Jan Walaś należeli do czołówki ludowców i mocno dawali się we znaki sanacyjnym władzom. — W okresie okupacji hitlerowskiej w Wilczyskach siedziba się powiatowe kierownictwo ruchu ludowego — już w 1939 r. zawiązały się pierwsze nici działalności konspiracyjnej. Zaczęła ją tworzyć Alojzy Wiatr „Zawierucha" i jego brat Narcyz „Zawpina". Od lutego 1940 r. powstawały trójki gminne, a następnie gromadzkie SL „Roch". W Wilczyskach tworzą taką trójkę Bronisław Gąsior, Karol Tubek i Karol Wiatr. Ruch ludowy powołuje też własną organizację wojskową — Straż Chłopską. Pierwszym jej dowódcą jest Adam Pyzik „Grab" z Sitnicy, a jego zastępcą Kazimierz Wątróbski „Sęp" z Wilczysk. Ludowcy z Wilczysk gromadzi ludzi „spalonych", zmuszonych do ukrycia się przed okupantem. Do działalności, którego dowództwo wkrótce przejmuje „Sęp", należą mieszkańcy Wilczysk, Stróż, Woli Łużańskiej, a także sąsiednich powiatów. Bitni, odważni, śmiałe podejmujący ryzykowne akcje. W 1943 r. gdy Straż Chłopską podporządkowano Batalionowi Chłopskiemu i Ludową Straż Bezpieczeństwa — „Sęp" kieruje oddziałem LSB.

— Jakie wydarzenie najmocniej zapisało mi się w pamięci? — zastanawia się Julian Szczepanek — chyba uwolnienie z grybowskiego aresztu „Ryby". Akcja się powiodła, nie przyjęliśmy wówczas jeden z momentów największego zagrożenia mojego własnego życia, i to w chwili, gdy byłem sam i bez broni.

Zuzanna Wątróbska nie tylko była łączniczką na sześć powiatów Podkarpacia, lecz także wraz z Wandą Łańczukową „Pliszką" tworzyła Ludowy Związek Kobiet i Zielony Krzyż — zaplecze sanitarne partyzantki. W Wilczyskach do LZK należały również Helena Baran „Malwa", Anna Jamrozowicz, Albina Szczepanek. Uczestniczyły w kursach sanitarnych, szyły opaski, fartuchy, torby, robiły bandaże i szarpie, gromadziły leki. — Miałam bardzo ładną apteczkę — wspomina „Cyganka" — lecz dla Niemcy przyszli pacyfikować wieś, znaleźli tę aptecznę i uówczas aresztowali moją matkę i przebywającą w naszym domu „Malwę".

Jak doszło do owej pacyfikacji? — Dziś jeszcze nie do końca to wiem — mówi Ludwik Dusza. — I nie o wszystkim chcę się przypomnieć, skoro ci, którzy zapewne ponoszą winę, już nie żyją. — Bezpośrednio wskazać domy Wątróbskich i Baranów. Mirek tak ich poprowadził, by byli widoczni z daleka. Janka zdążyła ucieczka.

— Początkowo myśleliśmy — wyjaśnia Zuzanna Wątróbska — że Niemcy idą po swoją broń pozostawioną u Snopków, gdzie kwaterowali. Ale myśliliśmy się: oni nas otoczyli. Złapali Adama i Mariana, którzy uciekali wraz z Jaśką. Jej się udało zbiec. Hitlerowcy złapali również Janka i Tadka.

Stanisław Semla sam wybrał śmierć: wracał z Wojnarowej od dziewczyny i nie zorientował się, dlaczego patrol nie chce go wpuścić do wsi. Przedarł się... prosto do kołtu.

— Rano żona przybiega do mnie — zaczyna swą opowieść Władysław Mędoń — i woła: „ustatecz, Niemcy!" Wyszedłem na podwórze, patrzę na ziemi leżał już mój brat Józef i nie puścili mnie z powrotem do domu. Tylko żona przyniosła buty, marynarkę, tytoń.

Mędoń przesłuchiwany i torturowany wraz z innymi siedmiu mieszkańcami Wilczysk na rynku w wsi, potem w Grybowie, siedział na grybowskim gestapo wraz z Baranami i Wątróbskimi. Gdy ich stamtąd wywożono, myślał: „pewnie do Sącza". — Skąd mogłem wiedzieć — pora po latach — że ich wiodą na śmierć? — Dopiero po wojnie, gdy cudem ocalały powrócił z hitlerowskiego obozu, usłyszał o męczeńskiej śmierci ośmiu mieszkańców Wilczysk na wzgórzu Matelanka pod Grybowem i o pacyfikacji swej wsi.

Przez lata wojny Wilczyska złożyły ofiarę z trzydziestu siedmiu swych mieszkańców. Z tego szeregu — to byli członkowie ruchu oporu. Po wyzwoleniu, w marcu 1946 r., ciała zamordowanych na Matelance oraz Kazimierza Wątróbskiego „Sępa" i Alojzego Wiatra spoczęły na cmentarzu w rodzinnej wsi, a nad zbiorową mogiłą stanął najpierw brązowy krzyż z napisem: „Bohaterom Ludowej Służby Bezpieczeństwa", a później — pomnik.

Gdy w 1974 r. zbudowano w Wilczyskach społecznym czynem nową szkołę, na jej murach zawieszono tablicę upamiętniającą pacyfikację, jaką wieś przeżyła trzydzieści lat wcześniej, a także nadano szkole imię Batalionów Chłopskich. W jednej z sal lekcyjnych, gdzie odbywają się lekcje historii, wydzielono

Wilczyska

BEATA DEMBOWSKA

Piszą do nas

● Wojewódzki Komitet Stronnictwa Demokratycznego informuje o udzieleniu pełnomocnictwa WK, Fryderyka Jakśkiewicza, odbyto się spotkanie aktywu cechów i spółdzielni rzemieślniczych działających w województwie nowosądeckim. W obecności kierowniczka Izby Rzemieślniczej w Krakowie omówiono działalność SD dla rozwoju rzemiosła oraz możliwości zwiększenia jego udziału w życiu gospodarczym i społeczno-politycznym regionu. Rozważano również kwestie etyki zawodowej i aktywności politycznej środowiska oraz sprawy organizacyjne związane z utworzeniem w Nowym Sączu Izby Rzemieślniczej.

● Franciszek Pająk, przewodniczący komisji historycznej WZSR, po spotkaniu zasłużonych działaczy spółdzielczych województwa: „Aby uchronić od zapomnienia działalność wiejskiej spółdzielczości, którą kontynuuje „Samopomoc Chłopska", zakładamy izby pamięci, gromadzimy kroniki, rejestrujemy personalia ludzi zasłużonych. Zamierzamy opracować monografię ruchu spółdzielczości rolniczej w regionie od końca XIX wieku do dziś. (...) Podczas spotkania z Radą Naczelną i Zarządem Wojewódzkim Związku głos zabrał kilkunastu działaczy, wspominając pionierski okres pracy na wsi. Najbardziej zasłużonym Władysław Trybie i Henryk Mizerny wręczyli ak! zawiadamiający o wpisaniu do Księgi Pamiątkowej. Przypomniano rozwój sieci handlowej, produkcyjnej i usługowej, osiągnięcia na niwie kultury i oświaty, wielkość nakładów inwestycyjnych. Czterdziestolecie ruchu zbiegło się z rocznicą jego wielomia inicjatywami spółdzielczo. W naszym regionie systematycznie rosła w tym okresie rola „Samopomocy Chłopskiej". Obok nowych sklepów, zajazdów, piekarń, rozlewni wód, zakładów mazarskich, mięsnych — i funkcjo spółdzielnią powstały dwie szkoły, dom spokojnej starości, przedszkole, pięć bloków mieszkalnych...

● Witold Pawlus z Gorlic — przy okazji inauguracji roku szkolenia w Naczelnej Organizacji Technicznej — podaje, że Rada Wojewódzka NOT dokształca kadry techniczne i ekonomiczne regionu w trakcie konferencji naukowych, seminariów i kursów. Czas reformy i oszczędnego gospodarowania zwiększa zapotrzebowanie na tego rodzaju działalność. Podczas inauguracji kolejnego roku szkolenia złoto odznakę za zasługi dla woj. nowosądeckiego otrzymali Fryderyk Geisler i Henryk Kamiskowski, złotą honorową odznakę NOT — Lesław Naziemek, srebrną — Kysard Bałkowski.

● Prezes Stanisław Skuza uważnie i skrupulatnie dr Jana Wolnera — wysłapił do terenowego inspektora sanitarnego o zaopinowanie projektu urychomienia w Nowym Sączu kuchni dietetycznej. PSS „Społem" proponuje kącik dietetyczny w restauracji „Słoneczna" lub „Słowo".

Zdaniem prezesa oddzielny lokal nie wchodzi w rachubę, a ze względu na braki surowcowe „potrawy dietetyczne można produkować tylko bardzo rzadko z drobiu". W sprawie lokalu trzeba się chyba zgodzić że wydzielona część restauracji na początek wystarczy. Nie sądzimy natomiast, by nie udało się — w skromnym choćby zakresie — przeznaczyć część surowców dla chorych, wymagających stosownej diety. Będziemy towarzyszyć pszukiwaniu optymalnego rozwiązania przez Wojewódzki Handlu oraz Zdrowia i Opieki Społecznej.

● Stanisław Kallwat w imieniu PSS „Społem" w Nowym Targu odpowiada na zarzuty dotyczące godzin otwarcia baru na dworcu PKS. Informuje, że bar czynny jest — zgodnie z zarządzeniem naczelnika miasta — w wolne soboty, niedziele i święta do godz. 17. Natomiast do dyspozycji podróżnych jest czynny w pobliżu kawiarnia i cocktail bar (czynne do godz. 21). Ponadto od 1 września przedłużono o dwie godziny pracę punktu gastronomicznego hal przy dworcu PKS.

Dziękuje za szybkie wyjaśnienie wątpliwości naszego Czytelnika, obiecałem przy propozycji rozwerzenia godzin pracy sprzedawcy biletów w szczycie przyszłorocznego sezonu letniego.

● Tomasz Kowalik z redakcji „Walki Młodych": Poznałem „Dunajec" w okresie Waszych zmagań z oporną materią, gdy nie było jeszcze widzom, czy pozostanie, czy zrobi wrażenie, czy zmieni się na lepsze. Czytam po zatem już pięć lat i bodaj wszystkie z 200 numerów miałem w ręku. Znam styl, linię, tematykę. Cieszy mnie, że w dużym stopniu udało się Wam wprowadzić na łamy sprawy regionalne (...) Pamiętam o „Dunajcu" i dlatego, że z kilku nici sympatii splata się cienka siatka współdziałania wyrażona przez Was zaproszeniem do pisania, i dlatego że moje marzycielnie wmaliście za godne Waszych Czytelników. Jubileusz gazety sprzyja sumowaniu, ja jeszcze pozekam — choćby dlatego, że następne okazje spojrzenia wstecz na pewno i Wam się zdarzą, a dziś ważniejsze jest jutro.

„kącik tradycji", w którym znajdujemy stare fotografie, odznaczenia i dokumenty z lat wahki oddziału „Sepa". Chcemy także dyskusję „opiekuna miejsc pamięci narodowej" nadany szkole.

W szkolnym „kąciku tradycji" umieszczono również dokumenty świadczące o powojennym rozwoju Wilczyck. Obecnie składa się dziś ze 174 gospodarstw o średniej powierzchni niespełna 3 hektarów; z uprawy ziemi żyje dwadzieścia rodzin — pozostałe to chłopcy-robotnicy. I jedni jednak, i drudzy na co dzień interesują się sprawami Wilczyck, świadczą na rzecz szkoły.

Dyrektor szkoły, Józef Pater, z uznaniem wspomina budowę kierowanej przez siebie placówki; wprawdzie Wilczyska miały szkołę już przed stu laty, jednak dopiero od niedawna tutejsze dzieci uczą się w przyzwoitych warunkach. — *Teraz jeszcze* — wzdycha dyrektor — *trzeba by zbudować salę gimnastyczną...*

W czynie społecznym zbudowano po wojnie przystanek PKP, na przedwojennych fundamentach wzniesiono Dom Ludowy. Cała wieś ma wodę bieżącą dzięki dwóm społecznie poprowadzonym wodociągom. Remontuje się coraz to nowe odcinki dróg dojazdowych do pól i gospodarstw, trwa przebudowa drogi na Moroń. Jest w Wilczyskach sklep spółdzielczy i Klub Rolnika. Ochotnicza Straż Pożarna w roku ubiegłym zajęła pierwsze miejsce w województwie, a lad i porządek panujący w mieliskim, bo zaledwie 12 minut od wschodniego dworca przemieszczenia, jakie pełni rolę remizy, wprost zachwuka. Budowa remizy dla OSP jest więc jedną z dwu spraw, których załatwienie mieszkańcy Wilczyck uważają za niezbędne. Druga — to regulacja rzeki Białej, bowiem przy każdej powodzi woda zabiera całe hektary ziemi; niebawem może wedrzeć się do wsi. — *Z tym jednak nie poradzimy sobie sami* — mówią. — *Bo same sprawy potrafimy chyba załatwić samodzielnie.*

Tegoż przyjaciela wielkie dni zaczną się 16 września, odbędą się uroczystość nadania Wilczyskom Krzyża Walecznych, za udział mieszkańców w antyhitlerowskim ruchu oporu.

ELŻBIETA GLINKA

Jordanów

Nie osłonily nas Tatry, nie przyszli na pomoc Anglicy i Francuzi. O świcie 1 września 1939 padły przejścia graniczne Spisza i Orawy, nad Podhalem warczały wrogie samoloty, czołgi znaczone krzyżem parły w głąb Polski. W pierwszych godzinach wojny na południowej rubieży stanęły przeciw Niemcom jedynie bataliony Korpusu Ochrony Pogranicza i oddziały Obrony Narodowej wspierane przez cywilów. Mężczyźni zdolni do służby wojskowej ostrzymali rozkaz wycofania się Panika ogarnęła ludzi.

Kronikarze tamtych dni podkreślają gorycz społeczeństwa bezalnie obserwującego naloty, bombardowania i pięcią lalie zmotoryzowanej jednostek agresora. W zderzeniu z nowoczesnym wyposażeniem najeźdźcy beszły bryć dywizie żołnierzy rozbrojonych Cażmy Dunajec, Jabłonke, Nowy Targ.

Prawdziwą zapore usytuowano dopiero na linie Bucha — Maków Podhalański — Jordanów — Chabówka. Dowodzicla lat później gen. Franciszek Skibiński napisze: *„Pierwszego i drugiego batalionu 21 Brygady Kawalerii Pancernej i pułk KOP (w skład jego wchodził zakopiański Batalion Obrony Narodowej) bronily linii Jordanów — Wysoka — Skawa — Chabówka. Zażarta bitwa o górę Wysoka (...) Grzbiet Wysokiej zaraz ze skrzydła, jak najczęściej trzymała kompania Batalionu Obrony Narodowej, składającego się z miejscowych górali, przeważnie starych ludzi, uzbrojonych w karabiny, i tylko z opaskami na rękawach, uzbrojonych w karabiny, bez broni ciężkiej".*

Sylwester Leczykiewicz zauważał, że nie udało się hitlerowskiej dywizji, dlamać oporu pod Wysoką w pierwszym dniu. Dopiero gdy pierścień okrążenia zaczął się zamykać, nad żołnierze wycofali się na nowe pozycje. *„Podążali za nimi również chłopi z Wysokiej, uznosząc ze sobą sztandar Stowarzyszenia Jordanowa, pod którym walczyli w obronie ojczyzny".*

Karol Skoraua zapisał w pamiętniku, że w obronie za udział ludności cywilnej w walce, Niemcy spalili prawie wszystkie gorlickie zagrody. Mężczyźni, którzy pod Wysoką dostali się do niewoli, zostali wywiezieni do obozów koncentracyjnych w Rzeszy.

Władysław Kaplon, którego opracowanie dotyczące Września i lat okupacji drukujemy we fragmentach, podaje jak nielicznie siły polskie zdołały tutaj zaryglować drogę kolejnym natarciem czołgów. *„Do walki na Wysokiej obok żołnierzy stanęli również chłopi z zapasami wiązek z karabinem rezerwy. Zwychtą, robotnicy pracujący przy budowie wiaduktu w Chabówce i junacy z hufca pracy w Jordanowie. Razem około 150 ludzi pod dowództwem porucznika inż. J. Różyckiego i porucznika rezerwy Gadomskiego. W walce między Spytkowcami a Wysoką padło kilkanaście żołnierzy Obrony Narodowej, robotników i uczniów gimnazjalnych — natarcie rozpoznawcze Niemców zostało odparte".*

Historycy są zgodni, iż opór polskiego żołnierza w tym rejonie był szczególnie zawzięty i umiejętnie rozwijany. Kolejne ataki odparto, na polu zostało po każdym natarciu kilkanaście rozbitych czołgów, nieprzyjaciela. Wyjątkowym mieniem i skutecznością walczył się kapral Wincenty Dziechciarz, który sam zniszczył siedem niemieckich czołgów.

Dziadek Wysokiej — w wyniku miedzyrzędi przewag technicznej wroga — nastąpił dopiero wówczas gdy działa przeciwpancerne zostały rozpędzone przez czołgi.

Mieszkańcy się bohaterska postawie okolicznej ludności. Niemcy wymordowali wielu mieszkańców i spalili Wysoką, Spytkowice, Skawę i Jordanów. **Reprezje nie zabiły jednak patriotycznego ducha. Cały rejon Jordanowa zapisał chlubne karty w ruchu oporu. Na terenie powiatu nie istniał działacze Konfederacji Tatrzańskiej i innych konspiracyjnych ugrupowań. Ludowcy, nauczyciele, miejscowa inteligencja, chłopi i rzemieślnicy rozwijali działalność przybliżającą dzień wyzwolenia. Z broną w ręku, prowadząc tajne nauczania, kolportując podziemne wydawnictwa służyli sprawie niepodległości. Wielu spędzie w egzekucjach, katowniach i obozach koncentracyjnych.**

Jordanów uczcił ich pamięć do zwycięstwie nad hitlerowską Rzeszą. W miejscach walki i męczeństwa co rokii kładziesie kwiaty, zapala znicze, zaciąga warty. Miejscowy ZBoWiD, harcerze, władze polityczne, szerokie kręgi społeczeństwa — jak w całej Polsce — stanują patriotyczny czyn tych, którzy pod Wysoką, bronili mojej ziemi. Ale nawet tutaj, gdzie tak żywa jest pamięć o bohaterach, wiadomość **o odznaczeniu Jordanowa Krzyżem Grunwaldu stała się wielkim wydarzeniem.** Decyzja Rady Państwa nadała bowiem obchodom 40-lecia Polski Ludowej w tym regionie i 45 rocznicy wybuchu wojny światowej szczególny charakter. Uhonorowanie nie prezneego miasta tak zaszczytnym orderem za wkład w walkę z faszyzmem pobudziło miejscowy aktyw do przypomnienia pięknych, choć tragicznych kart niedawnej historii.

Oprawa uroczystości budząca zasaczenie: przy umie z prochami poległych na ziemi jordanowskiej płonie ogień, są poczty sztandarowe, kompania honorowa, kombatanci, harcerze, goście z Nowego Sącza, stolicy, przybyli w imieniu ZBoWiD-u **Paweł Zientek** — jeden z tych, którzy nie ustali w walce mimo wrzeszczącej klęski. Sztandar Jordanowa ze złotoczych składek wręcza delegacja PRON-u przedstawicielom Rady Narodowej, dekoracji Krzyżem Grunwaldu dokonują **Stanisław Wronski** — członek Rady Państwa, **Józef Brożek** — I sekretarz KW i **Antoni Raczka** — wojewoda. Dorobek miasta uhonorowanego bardzo dotymi odznakami „Za zasługi dla ZBoWiD" i „Za zasługi dla województwa nowosądeckiego".

Apel poległych i honorowa salwa honorowa uroczystość. W przeddzień uczczono odsłonięciem obelisku pamięć partyzanta Mariana Łączka, który poległ pod ciężkiego wyzwoleniem, ostatnie utrzymywania się w lesie ludność cywilna. Jednej z ulic nadano imię bohaterskiego kapitana Wincentego Dziechciarza, wmurowano też kamień węgielny pod jego pomnik.

W uznaniu zasług Rada Państwa nadała dla Krzyżami Kawalerskimi Orderu Odrodzenia Polski: **Józef Kurkulie, Janinę Świeszek, Stanisława Zając, Stanisława Białonskiego, Stanisława Leśniakiewicza i Franciszka Szczurka.**

BEATA DEMBOWSKA

KACIK majora Czesława Glińskiego

Kradzież w Ochotnicy

Pewnego sierpniowego dnia w godzinach wieczornych trójka mieszkańców Szczawnicy — Miłgorzata Z., Rafała W., i Zenona M. spotkała dość dziwna przygoda. Opodal leczniczego źródła „Szymona" dziewczyna zauważyła porzuconą torbę-reklamówkę. Szczęśliwia towarzysze. Wspólnie już zaczęli wyciągać z plastikowych schowków zegarki przeróżnych marek z napisem „Made in USSR". Były tam „Poliots", „Wostoki", „Czaszki", „Złmy" i inne, dziwaczne i niezłe, do koloru, do wyboru. Miłość odniesili znalezisko do Komisariatu MO. Tam przeliczono zawartość torby: zawierała 41 zegarków, kieliszek i dwie zapałki. Kilka puderek było pustych. Funkcjonariusze, niezależnie od podejrzeń za obywatelską postawę, przeprali trójkę młodych ludzi i dowiedzieli się, iż w pobliżu „Szymona" kręciło sięitrzech zapijaczonych mężczyzn, z których jeden, krótko odczynny, nosił taką torbę. Dyżurny Komisariatu sformował więc wzmocniony patrol, któremu polecił przeprzeszenie wszelkich restauracji, barów oraz melin w poszukiwaniu podejrzanych osobników, którzy rysopisy podali miłorzbrodzień.

Milicyjny patrol rozpoczął swe zadanie od odwiedzenia reprezentacyjnej „Halki". Tu okazała się osobnika do poszukiwanej trójka degustuje czysciocie, przegrzywając ją śledzikiem. Bieladrilów poprosili na o okazanie dokumentów tożsamości. Dwóch z tich spokojnie wyciągnęło dowody osobiste, lecz trzeciemu temu krótko odczynnemu, także zaglądanie w papiery nie spodobało się, więc stojąc na chwiejnych nogach usiłował pomachać dużej zawaczyć sierpowym legitymującym go funkcjonariuszy. Szybko został obezwładniony i doprowadzony do Komisariatu, gdzie na jaw wyszła, znalezioną na przystanku PKS przez jednego z mieszkańców uzdrowiska, torba turystyczna z dokumentami na nazwisko Henryka M., mieszkańca województwa legnickiego, a także zawiadczenie, z którego dnia wynikało, iż rzeczony Henryk opuścił Zakład Karny w pierwszych dniach funkcjonowania ustawy o amnestii. Spojrzenie na fotografię pozwalało stwierdzić, iż to właśnie ów krótkowłosy nosi nazwisko Henryka M. Przesuzlanie osobiste wykazało, że w kieszeniach pana Henryka poupychane jest kilka puderek po zegarkach, z wyglądu takich samych, jakie znalazły w torbie reklamówce.

Kolędzy od kieliszka oświadczyli, że spokojnie wczasowali sobie w Szczawnicy, aż nagzedł ich nieznany człowiek, który przedstawił się jako Henick. Henick miał wielką ochotę na popicie, a będącemu w pragnieniu człowiekowi nie godzi się odmówić. Poszli więc z nimi „kurs". Henick fundował alkohol, który najpierw spożywano na wolnym powietrzu, potem Henikowi zabrakło czytelnie, ale gdzieś ją zdobył i zaprosił towarzystwo do „Halki", a tam zatrzymała ich milicja. Zegarkowy znalezisko postawiło na nogi załogę Komisariatu, gdyżod popzzedniego dnia funkcjonariusze Rejonowego Biura Śledczego Śledczych w Nowym Targu usiłowali znaleźć sprawcę włamania do sklepu przemysłowego w Ochotnicy Górnej. Wczasowy zegarek, przypuszczamy, kiedy znalezionej na niedźlem placu budowy, powyrywał kraty w oknie sklepu, zszedł po czym z jednej z półek zgarnął zegarki, wartości 170 tys. złotych.

Milicjanci dwoili się i troili, przesłuchiwali, przesłuchiwali, przesłuchiwali, ezikro rozbiwakowanych wczasowiczów, osoby niezamieldowane. Nie pomogło nic, który wprawdzie doprowadzał dzielnie do przystanku PKS, ale tu w płatanie zapachów trzeźwiał i nie chciał dzielnie działanui mechanizmu bylo jednak ustalenie, iż po Ochotnicy Dolnej i Górnej. Krzici się całowiek z wlosami ostrzyżonymi krótko, jakby „wysiedł z więzienia". Przed samym włamaniem podejrzany nieznajomy, dudi deliberował samotnie nad kolejnymi kuflami piwa w restauracji „Gorce". Kim był ów tajemniczy przybysz, kogo odwiedzał w tym czasach? Zagadnienie Henryka M. w Szczawicy, już następnego dnia po włamaniu, zaoszczędziło milicjantom ogromnej pracy szukania odpowiedzi na to pytanie.

Henryk M. miał już na sumieniu raboć, większe i mniejsze „skoki" na sklepy i mieszkania prywatne. Amnestia umożliwiła mu wyjściena wolność. Pokoczył się trochę po polsce, po czym zapragnął odwiedzić ciotkę zamieszkałą w Ochotnicy Górnej. Powczasował przez parę dni, ale że ciotka nie zwykła była utrzymywać darmozjadów, Henryk M. wybrał się do dolnej części Ochotnicy, gdzie zapadł w sen wczalnąl go do restauracji. Tu posiedział dość długo, po czym powziął decyzję, że wybiera się na spacerek terenu. Szedł w dół, po drodze był sklep przesyłowy. *Kiedy jestem pijany,* to mam taką zabłąkę złodziejską, że wszystko mnie, obą, pasuje — zeznał później. Coś go napadło i żeraz, więc pozrywał kłódki i wszedł na napiecie sklepu. Tu nie było wiele do wzięcia, zabrał więc tylko jeden solidy gwóźdź. Potembył już konsolewnity zaalakował sklep od frontu, zgarniając do worka zegarki. Nad ranem dotarł do Szczawnicy. Tu, zmuszającąje odpowiednio cenę, sprzedał jeden zegarek, potem drugi. Było za co pobawić — zaś gdy zabrakło funduszy, Henryk zwrócił się głąbworkarza, wyciągał kolejny zegarek i, uzyskiwał świeżą gotówkę. Za brak umiaru ukarał się jednak sam, gubiąc po drodze swą gotówkową żyłę i w konsekwencji trafiając do aresztu.

Takie to były krótkie wolnościowe losy człowieka o złodziejskiej żyłce. Jednego z kilku, którzy nie umieli wykorzystać szansy, jaką dała im amnestia, lecz powtórnie trafili za kratki.

PODEGRODZIE

Trzynaście wsi, zamieszkałych przez blisko dziesięć tysięcy ludzi. W większości są to chłopcy-robotnicy, którzy dojeżdżają do pracy do Nowego Sącza. Państwowy Ośrodek Maszynowy w Podegrodziu, Zakład Doświadczalny Instytutu Sadownictwa w Brzeznej i Gminna Spółdzielnia zatrudniają niewielką ilość pracowników. Gospodarstwa tu niewielkie, przeciętnie ponad dwuhektarowe, a ziemia nie najlepsza. Rolnicy specjalizują się w hodowli bydła i sadownictwie. Na bisko 4500 ha terenów rolnych, sady zajmują około 700 ha. Słynne są hodowane tu jabłka i śliwy.

W stolicy gminy, wśród wielu nowych budynków zwraca uwagę gmach, w którym mieści się Urząd Gminy oraz wszystkie działające tu organizacje polityczne i społeczne, a także GOK. O dawnym obchodzonych uroczystościach czterdziestolecia Polski Ludowej przypominają kwiaty złożone pod nowym pomnikiem, symbolizującym pamięć o poległych, bezimiennych bohaterach walk z faszyzmem. Pomnik, a przede wszystkim gmach Urzędu Gminy, to w dużej mierze efekty społecznego zapału mieszkańców. Budynek powstawiono na pocztowym sił siedemdziesiątych. Miał stać się siedzibą Domu Kultury. W mieszczącej się tu bibliotece oglądam fotografię Stanisława Grudnia, inicjatora tej niezwykłej inwestycji. Niężjący już podegrodzki lekarz sam wiele godzin przepracował przy budowie. Jak na razie, jego marzenia nie spełniły się; ciężkie na brak pomieszczeń wydaje gminne i organizacje polityczne oraz społeczne zajęły budynek, a dla Gminnego Ośrodka Kultury pozostała piękna sala widowiskowa i jeden pokoik. Patrząc na panujący tu ruch, tłumy interesantów przewijających się przez gabinet naczelnika, Rysztarda Marcinka, oraz przez wydziały Urzędu, trudno nie przyznać, iż rozwiązanie problemu bazy w ten właśnie sposób było koniecznością.

— *Planujemy dobudowanie dodatkowego skrzydła* — mówi naczelnik. — *Wtedy GOK uzyska pomieszczenia po administracji. Na razie jednak brakuje nam środków finansowych na podjęcie prac.*

Gmina w ostatnich dziesięcioleciach uległa wielkim przeobrażeniom. Zbliżyły się ku sobie wsie połączone asfaltowymi drogami i kursującymi tu autobusami. — *W ubiegłym roku wykonano 16 km drog dojazdowych do wsi i do pól, w tym roku — ponad 10 km. Zakończono budowę odcinka drogi w Chochorowicach (wartości 5 mln zł), oraz z zajazdem WPK* — mówi naczelnik. — *Był to ogromny wysiłek społeczny. Zniknęły już odcinki nieprzejezdne. Do najpilniejszych zadań należy obecnie pokrycie asfaltową nawierzchnią 4 km drogi na trasie Podegrodzie — Osowie — Rogi i 3 km — w Gostwicy.*

W gminie jest 15 obiektów oświatowych. Cztery przedszkola zaspokajają większość potrzeb. Szkoły mieszczą się przeważnie w nowych budynkach. W Gminnej Szkole Zbiorczej w Podegrodziu uczy się siedemset dzieci; choć duża, już musi być rozbudowana. W bardzo trudnych warunkach są szkoła podstawowa w Długołęce (stary, drewniany dom grożący zawaleniem) oraz Zasadnicza Szkoła Rolnicza i Technikum dla Pracujących w Podegrodziu, najlepszym wówczas obiektu w Długołęce to najpilniejsza sprawa, dowe płony pięciu zbóż: średnio 29,7 q z hektara. Tutejsi rolnicy najchętniej uprawiają tzw. „jaczmiąc" czyli mieszankę owsa z jęczmieniem. W sierpniu pogoda wyjątkowo sprzyjała żniwiarzom i już 29 sierpnia dwa kombajny z Spółdzielni Usług Rolniczych uporały się ze wszystkimi miejscowymi zamówieniami, a teraz pracują u sąsiadów. Romai Cudek zdodziewa się, że — podobnie jak w ubiegłym roku — kombajniści z gminy zajmą czołowe lokaty w konkursie organizowanym przez Wojewódzki Związek Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych.

Powodów do zadowolenia więc nie brakuje, choć nie da się ukryć, że tylko dzięki bezdeszczowej pogodzie kombajny zrealizowały sobie wszystkie zamówieniami. Konieczny staje się zakup co najmniej jednego „Bizona". Jednak wydatek ponad 2 mln zł przekracza możliwości finansowe Spółdzielni Usług Rolniczych w Łużnej.

Sprawą, o której w Urzędzie Gminy mówi się z zażenowaniem jest to, że tego roku jedynie pięciu (!) rolników zakontraktowało zboże. Ponoszą, kiedy, jak — podobnie jak w latach ubiegłych — będzie praktykowana tzw. kontraktacja „na pniu" sami „wpuścili się w maliny", gdyż obecnie cena wynosiła kilkaset złotych mniej niż w latach od tej, jaką otrzymuje rolnik za zakontraktowane ziarno. Przewiduje się, że do końca tego roku punkty skupu w Łużnej przyjmą około 50 ton zboża.

Drugim kierunkiem rozwoju gminy jest uprawa ziemniaków-sadzeniaków, w które zaopatrują się sąsiednie województwa. W tym roku zasadzono je na 498 ha, z czego zakontraktowano plony ma 120 ha. Ostrą walkę wypowiedziano zarazie ziemniaczanej opryskując ziemniaki prawie na całej zakontraktowanej powierzchni. Szacuje się, że jesienią rolnicy dostarczą do punktów skupu około 700 ton sadzeniaków.

Rekordowo przedstawia się także skup mleka; do tej pory zlewnie przyjęły go więcej niż kiedy przedtowal w ciągu roku były powiat gorlicki. Wszystko wskazuje na to, że zaplanowany na bieżący rok skup około 4 mln litrów mleka zostanie przekroczony z nawiązką.

Powszechne oburzenie budzi natomiast zaopatrzenie siepłych, szczególnie tego w centrum Łużnej, w przydomowe mleczarnie: brakuje nie tylko serów, ale nawet mleka. Jest to tym bardziej niezrozumiałe, że właśnie w tutejszej mleczarni wytwarza się żółty weżowy ser.

Naczelnik gminy, Stanisław Tarsa, nie kryje przede mną swego rozgoryczenia: — *O każdą inwestycję musimy zabiegać latami. Zawsze znajdzie się ktoś w województwie, kto uważa się za ważniejszy. Więc radzimy sobie jak możemy: czynem społecznym, funduszem gminnym, a także z pomocą wojska prawie każdego roku przekazujemy społeczeństwu jakąś inwestycję. W ten sposób rozbudowano szkoły w Mszance, Woli Łużańskiej, Szalowej, oddano nową siedzibę Urzędu Gminy. W tym miesiącu budowę Szalowej otrzyma piętnastu dzieci zdrowia wraz z apteką i trzema komfortowymi mieszkaniami dla lekarzy. Przy tej budowie wielce pomogła nam dyrekcja gorlickiego ZOZ-u, a przede wszystkim Narodowy Fundusz Ochrony Zdrowia, który w większości sfinansował obiekt. Liczymy, że może piękne czterozłożone mieszkanie skusi stomatologa, gdyż obecnie jeden lekarz-dentysta, do podjęcia pracy w Szalowej. Obecnie w ośmiotysięcznej gminie pracuje tylko jeden dentysta, i do tego na pół etatu!*

Sen z powiek spędza naczelnikowi brak środków na wykończenie domu nauczyciela w Biesnej, na remonty dróg — choć w ostatnich latach ich stan uległ radykalnej poprawie — oraz kopiec (drożej szosy) gminnej w Łużnej, która dzisiaj porozrzucana jest aż po pięciu budynkach.

W Łużnej nie brak ambitnych zamierzeń i konkretnych już dokonań, choć gmina nie dysponuje ani dostatecznymi zasobami finansowymi, aby tym bardziej mocami wykonawczymi, aby własnymi siłami prowadzić niezbędne inwestycje i rozwiązywać palące problemy lokalne.

DANUTA BINEK

Kilkadziesiąt metrów dalej stoją zakładowe domy mieszkalne. Przedsiębiorstwo wciąż rozszerza swoją działalność. Prowadzi nie tylko remonty i przeglądy maszyn czy samochodów, lecz także produkuje potrzebne rolnictwu maszyny. Zakład zatrudnia ponad 150 osób.

— *Rocznie produkujemy około tysiąca maszyn* — mówi zastępca dyrektora, Tadeusz Przyłęcki. — *Są to kosiarki sadownicze, bardzo cenione przez rolników, Rokotady, kultywatory ciągnikowe, przetrząsarko-zgrabiarki i parniki węglowe. Produkowaliśmy także brony. Budujemy bazy paliw dla SKR czy PGR. SKR w Brzeznej potiada taką bazę i prowadzi sprzedaż paliw dla rolników. Wytwarzane u nas zbiorniki dla baz paliw wysyłamy w różne zakątki kraju. Rocznie produkujemy ich około 150. Przygotowujemy usługi sezonowe, nasilone zwłaszcza w okresie akcji żniwnych. W tym roku nasi pracownicy wykonali już ponad 2 tysiące usług.* — Jest to dużo wydajność w sumie niewielkiego zakładu, który na wydziale remontowym zatrudnia zaledwie 27 osób. Jak zapewnia dyrektor — najdłuższy postój na hali remontowej nie przekracza w czasie akcji żniwnej 3 godzin.

Ważną instytucją w gminie jest również Zakład Doświadczalny Instytutu Sadownictwa w Brzeznej. Posiada on cztery gospodarstwa, liczące w sumie ponad 270 ha. — *W Brzeznej prowadzimy selekcjonerskie hodowle nad odpornością gatunków malin, truskawek, porzeczek, wiśni, śliw i jabłoni* — mówi dyrektor Instytutu, Edward Paszek. — *W Ośrodku produkujemy, jako jedyny zakład w Polsce — materiał siewny sadzonek truskawek, tzw. super-elity. W tym roku, jak co roku, w ubiegłym tygodniu pobrano miliona sadzonek. W Chodorowej hodujemy od dwóch lat materiał na potrzeby sadownictwa: uzyskujemy już rocznie 20 tysięcy krzewów porzeczki, a chcemy dojść do 40 tysięcy. Poza gminą, w Łososinie, znajduje się nasze gospodarstwo, gdzie hodujemy bukaty i drzewka owocowe.* — Instytut działa od 1953 roku. Prowadzi prace naukowe, szuka metod ulepszania odmian owoców oraz opracowuje sposoby walki ze szkodnikami. Trwają badania nad wyhodowaniem najlepszych odmian owoców. Instytut uzyskuje dobre wyniki. Produkuje się już opracowane przez specjalistów z Brzeznej krzyżówki środków owado- i grzybobójczych.

*

Gmina szybko się rozwija. Widać trokę mieszkańców o standard życia. Zbyt mało natomiast jest klubów i świetlic dla młodzieży, ciągnie się budowa hotelu sportowego w Podegrodziu. Niedługo ruszy piekarnia w Stadłach, w tym roku rozpoczęto tu także budowę wodociągu. W planach — rzyrzikacja Podegrodzia.

— *Gmina, choć dominują w niej niewielkie, rozdrobnione gospodarstwa, może się pochwalić produkcją rolną* — mówi sekretarz KG PZPR. — *Do punktów skupu w tym roku oddano produkty wartości 200 milionów złotych. Jest w tym najlepiej widoczna gospodarność ludzi i ich wielka pracowitość.*

LUCYNA KASZUBA

ŁUŻNA

Gmina to nietypowa. Nie ma w niej gospodarstw bez następców, nie ma podupadłych. Uciecziki młodych ze wsi — nie spędza w Łużnej snu z powiek starzym rodzicom.

Łużna jest młoda — wielu jej mieszkańców liczy nie więcej niż osiemnaście wiosen. A że ujście dla swojej witalności społeczność gminna znajduje przede wszystkim w rolnictwie — wynikł w pobliż w zaprzodzie na znakomicie.

Ziemi leżącej odłogiem w tych stronach nie znajdzie. Kadry jej kawałek liczy się na wagę złota. Romai Cudek z Urzędu Gminy mówi, że nawet na hektar wolnego gruntu jest kilkunastu chętnych i trzeba się dobrze natrudzić, kogo nim uszczęśliwić.

Tysiąc sześćset gospodarstw indywidualnych specjalizuje się przede wszystkim w produkcji zboża, ziemniaków-sadzeniaków i hodowli bydła mlecznego. Przedystynuje do tego — na najwyższa w Nowosądeckiem — klasa gruntów: IIIb i IVa.

Łużna nazywana jest gminą zbożową. Tutaj każdego roku najwcześniej w całym województwie rozpoczynają się i kończą żniwa. Zboże dojrzewa najpierw w Biesnej, położonej na Pogórzu Ciężkowickim, 5 km od stolicy gminy.

W bieżącym roku obsiano około 1500 ha. Ze wstępnych szacunków wynika, że osiągnięto rekordowe plony zbóż: średnio 29,7 q z hektara.

Sołtys STANISŁAW FIEDOR obliczył, że już 80 proc. osiedlowych ulic mają porządne, prawie asfaltowe nawierzchnie. Pracowali przy tym niemal wszyscy mieszkańcy. Tylko w ostatnich miesiącach zrobili smołkowe ulice Kamieńcu, zasypali dziury na ul. Bolesława Prusa, wyżwirowali dojazd do stadionu, poszerzyli drogę osiedlową w Brzezinach. Cały ciąg: Grunwaldzka — Brzeziny — Osiedlowa — Kręta aż do Pieniińskiej jest już gotowy. Trwa przebudowa ulicy w Jamnicy, a takie ul. Prószyńskiego (mają, niech Bardzo wiatrel), bo prowadzącej do przystanku na Nawojowską, Żwirowanie ul. Górki Zawadzkie też by już zakończono, lecz przeszkodziły prace polowe. Trzeba jeszcze zrobić porządek z nawierzchnią ulic Franka Zubrzyckiego i Juranda.

Niepokoi zawadzian przeciąganie się remontu Domu Ludowego. JÓZEF MAJOCHA mówi dosadnie: — *Wszyscy się wstydzimy, że ten Dom, zbudowany naszymi rękami, już tyle czasu nie może nam służyć.* — Chodzą po wsi słuchy, jakoby władze miejskie chciały przeznaczyć Dom na użytek nie wiadomo czyj, ale Stanisław Fiedor uspokaja: — *na pewno będzie służył Zawadzie!*

Inną bolączką jest niewłaściwe odwodnienie gruntów, a zwłaszcza terenu od ul. Nawojowskiej do szkoły. Zalkane są kanały burzowe i przepusty, więc woda zalewa drogi i domy. — *Mnie i moim sąsiadom* — mówi ZOFIA LEGUTKO — *tak podmyjma domy, że nawet piec zaczął mi się nachylać. Wiem, że właściciele niektórych posesji nie chcą udostępnić swych działek pod roboty melioracyjne, ale może się znaleźć sposób, by przewyżyło dobro ogółu.* — A TADEUSZ KULPA dodaje: *Zmiany się ludzie oddowiedzialni za te sprawy w urzędach, a woda jak nas zalewała, tak zalewa...* — Zdaniem MICHAŁA MIIRA: *Roboty odwadniające zostały źle wykonane, a przepusty nie są czyszczone. Dyrektorka szkoły podstawowej, MICHALINA CHRÓSLICKA, przypomina, że podczas ostatniej powodzi nawet szkolny magazyn, tywnościowy został podtopiony.Sprawa odwodnienia ciągnie się od czasów „powiatowych".czy jednak koniecznie służby specjalistyczne muszą czyścić przepusty? Czy dla wspólnego dobra nie powinni się prostu dogadać mieszkańcy zagrożonych posesji i na zmianę wykonywać tę — prostą przecież pracę?*

Złe zaplanowanie melioracji skomplikowało również sprawę rozbudowy cmentarza. Sanepid nie wyraża zgody na poszerzenie go, ponieważ groziłoby to zatruciem okolicznych studni. Może jednak uda się osiągnąć porozumienie między władzami parafialnymi a właścicielami prywatnych działek i drogą zamiany uzyskać trochę nowego miejsca na groby.

STANISŁAW JANKISZ—Jeden z tych, którzy dojeżdżają codziennie z Zawady do nowosądeckich zakładów pracy, pragnąłby, aby zmiany w rozkładzie autobusów WPK przeprowadzano w trosce o dobro obywateli, a nie na złość ludziom. — *Był do niedawna* — mówi — *autobus, który zabierał nas z Zawady rano. W nowym rozkładzie ten kurs zlikwidowano, a przełożono autobusy idące z Łazów Biegonickich czy Poręby są tak przepełnione, że rzadko możemy się do nich dostać. Pracuję w ZNTK, próbowaliśmy przez zakładki zawodowe dogadać się z dyrekcją WPK, ale bezskutecznie. Podobno trzeba byłoby zbudować w Zawadzie specjalny zajazd. A jak sobie radzono dotychczas?* — Popiera go Michalina Chróślicka i dodaje: — *Skoro już mowa o problemach komunikacyjnych, to apeluję o jak najszybsze wybudowanie chodnika przy drodze do szkoły, ze względu na bezpieczeństwo dzieci.*

TADEUSZ RUCHAŁA zwraca uwagę na brak oznakowania wielu ulic w Zawadzie, co grozi kolizjami i wypadkami.

W roku ubiegłym Zawada zajęła w Sączu II miejsce w konkursie pod hasłem „Sobie i miastu". Za schludność i czystość, udekorowaną każdego przybysza. Sami mieszkańcy uważają jednak, że wiele jeszcze jest do zrobienia.

Wśród spraw najpilniejszych do załatwienia Jest gazyfikacja. Uzyskano zezwolenie na doprowadzenie gazu do Zawady, trzeba jeszcze dopełnić formalności związanych z objęciem gazyfikacją rejonu ulic Grunwaldzkiej i Nawojowskiej. Jest tutaj 178 tys. zł. zebranych jest przeprowadzenie dalszej zbiórki i zebranie deklaracji. Jednym z najaktywniejszych członków komitetu gazyfikacyjnego jest FRANCISZEK SOSNOWSKI; obecnie objął przewodnictwo komitetu. Komitet ma przed sobą wiele zadań, od uzyskania niezbędnych tzw. podkładów geologicznych, przez opracowanie projektów instalacji po zgromadzenie funduszy i materiałów. — *Nie sądzę* — zastrzega sołtys — *by w naszych domach gaz pojawił się wcześniej niż za trzy-cztery lata, ale już dziś musimy na to pracować.*

Z nowym rokiem wejdą w życie nowe zasady podatkowe; nie będą już przekazywane na konta solectw pieniądze w ramach tzw. Funduszu Rozwoju Rolnictwa. Zawada ma obecnie na takim koncie ponad 100 tys. zł. i do końca roku trzeba je wykorzystać. Należy więc uchwalić na co te pieniądze zostaną przeznaczone. Na gazyfikację? A może na zakup maszyn dla kółka rolniczego, za czym opowiada się Tadeusz Ruchała jako prezes kółka? Może na sprzęt dla Koła Gospodyń Wiejskich? Najważniejsze, aby wspólne pieniądze jak najlepiej służyły wszystkim.

O tych i innych, drobniejszych może, ale ważnych dla ludzi sprawach, będzie się mieszkańcy na zebraniu osiedlowym z udziałem prezydenta Nowego Sącza,ZDZISŁAWA PAWLUSZA. Zna on Zawadę nie od dziś, był bowiem budowniczym budynku szkolnego. Michalina Chróślicka korzysta z okazji, by podzielić się kłopotami związanymi z eksploatacją szkolnych obiektów i planami rozbudowy. Jest również na zebraniu CZESŁAW ZABORNIAK — kierownik Wydziału Rolnego Urzędu Miasta. Omawia pokrótce udział rolnictwa w gospodarce miasta, a także przypomina o konieczności takich zabiegów agrotechnicznych, jak na przykład wapnowanie gleb. Mówi, że zapewniono rolnikom materiał siewny i sadzeniaki, a także informuje o możliwościach skorzystania w pracach polowych z pomocy OHP oraz uczniów starszych klas.

Zdzisław Pawlus kreśli perspektywy rozwoju Zawady — jako jednej z dzielnic Nowego Sącza. Tutaj, między ul. Grunwaldzką a obecnym wysypiskiem śmieci, zlokalizowane będzie osiedle Grunwaldzkie dla 5 tysięcy mieszkańców. Pierwsze prace nad urbanizacją terenu rozpoczną się zapewne pod koniec lat osiemdziesiątych, a budowa mieszkań — po roku 1990. Główny kolektor oraz sieć wodociągowa są tak pomyślane, by można było do nich przyłączyć również posesje zawadzkie. Ciąg budownictwa blokowego pójdzie w przyszłości w stronę Poręby, natomiast w samej Zawadzie, w rejonie ulic: Nawojowska — Prusa — Pieniińska — Osiedlowa i częściowo Górki Zawadzkie przewidziane jest budownictwo jednorodzinne.

— *Cieszy mnie widoczne zaangażowanie mieszkańców Zawady w sprawy swego osiedla* — podkreśla prezydent. — *Problemów jest tu do rozwiązania dużo; więcej niż się spodziewałem. Nie zobowiązuję się, że uzyskamy rozwiązanie — zarówno dlatego, że ich tak wiele, jak i dlatego, że czasem interesy poszczególnych grup obywateli wzajemnie się wykluczają. Obiecuję jednak zawsze służyć swoim pomocą, ale zarazem liczę na to, że nadal będziecie z takim jak dotychczas zapałem starali się rozstrzygać swe sprawy własnymi siłami.*

ELŻBIETA GLINKA

ZAWADA

ANDRZEJ SZYMAŃSKI

NOTATKI ZAKOPIAŃSKIE

Trzwa przygotowywanie śmietnika z prawdziwego zdarzenia, który starczyć ma na kilkanaście lat. ale do momentu jego uruchomienia trzeba było coś z nieczystościami robić. Probowano się ki ówdzie dogadywać (m. in. w Nowym Targu), jednak bezskutecznie. Nie należy się zresztą dziwić; w końcu każdy ma kłopoty ze swoimi śmieciami. Pomocy udzielił Zakopanemu Biały Dunajec. Tyle. Że nie całkiem bezinteresownie, czemu też wcale się nie należy się zbytnio dziwić. Zakopaną będzie musiało w myśl umowy poenów ze znalezieniu wykonawcy dla dokończenia budowy ośrodka zdrowia w Szaflarach. zatawić dużé kontenery na nieczystości i systematycje je opróżniać, utrzymywać drogi dojazdowe w rejonie wysypiska w Zaskalu w należytym porządku.

A swoją drogą cy władze Zakopanego nie mogły podobnie postępować na przykład z użytkownikami znajdujących się na terenie miasta obiektów wypoczynkowych? My będziemy wam wywozić śmieci, ale w zamian wy musicie zatwić dla miasta to i to. Czy tak nie powinno się stawiać tych spraw od samego początku?

Według informacji uzyskanych od naczelnika Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej, na terenie miasta ok. 40 proc. mieszkań nie posiada łazienek. Są to najczęściej mieszkania w starych domach. Brak łazienek rekompensowała przez lata łaźnia miejska. Wprawdzie w epoce Stalina zaczęto zmierzwionych zakopianie wykupywali wszelkie pokazujące się na rynku ilości mydła, ale nie świadczyłbym, że fakt ten świadczy o zamożniu dla do czystości. Stadnego popłu do korzystania z jednej na terenie województwa łaźnij publicznej jakoś się nie uzawiało. Zdarzały się „lepsze" okresy, szczególnie przed świętami, w czasie wakacji, kiedy klientami bywały kolonie dziecięce, ale w sumie sprawa wygląda dość żenująco. Należałoby jeszcze wspomnieć o nieliczącej grupie, najczęściej stałych mieszkańców Zakopanego, którzy dla zdrowia korzystali systematycznie z tzw. parówki.

W tej chwili łaźnia jest nieczynna. Znajdujący się w gestii MPGK budynek chciano przekazać początkowo „Tatrom" (!), jednak w końcu uznano, że pozostanie on w tych samych rękach. I w maju zabrano się do remontu, który trwa do dzisiaj. Podobno, jak zapewnia dyrekcja MPGK, przynajmniej część oddana zostanie do użytku w październiku. Reszta trochę później. Remont przeprowadzają prywatne firmy budowlano-remontowe, nawet spoza terenu województwa. Zadne zakopiańskie przedsiębiorstwo, a jest ich parę na terenie miasta, nie chciało się podjąć prac. Co jak co, ale jednym z najpilniejszych zadań jakie powinny stanąć przed miastem i Radą Miejską jest rozwiązanie problemu mocy przerobowej dla potrzeb miasta. Tu już nie tylko o łaźnię chodzi, ale także o remonty starych budynków, szkół, przedszkoli, budynków użyteczności publicznej, o budowę nowych obiektów, domów mieszkalnych. Do dwutysięcznego roku ma być wybudowanych 2547 mieszkań. Jak budowlani uporają się z tym, skoro w tym roku wybudowano jedynie 18...?

A tak na marginesie: bilet do łaźni kosztuje 150 zł. a rzeczywisty koszt korzystania z niej wynosi 600 zł. Resztę dopłaca „państwo"! Inaczej mówiąc Rada Narodowa, która co roku przyznaje dotację w wysokości 2 mln zł! Wyciągnięcie wniosków pozostawiam czytelnikom. Dodam tylko, że gdyby zlikwidowano łaźnię, miastu przybyłoby 8—10 mieszkań, które można by w tym budynku usytuować. Ale ponieważ nie ma kogo lubi się kąpać, więc...

Niebawem odbędzie się sesja Rady Narodowej. Polecam uwadze radnych jeden temat. W lutym przyszłego roku mija setna rocznica urodzin Witkacego. Wielokrotnie postulowałem, aby imieniem wielkiego artysty nazwać jedną z ulic w mieście. Ponawiam ten apel; czasu pozostało niewiele.

Atrakcje w Nowym Targu

Przedsiębiorstwo Turystyczne „Podhale" w Nowym Targu — wraz z PTTK, OZGT, „Orbisem" i „Gromadą", przy współpracy władz polityczno-administracyjnych oraz instytucji działających na terenie miasta — zaprasza wszystkich turystów — krajoznawców na nowotarski rynek w dniu 4 października 1980 roku. Tegorocznego dnia zakończy się tu rajd młodych turystów sumujący TYDZIEŃ TURYSTYKI MŁODZIEŻOWEJ organizowany z okazji 40-lecia PRL i Światowego Dnia Turystyki. Turystyczne szlaki sprowadzą młodzież z Turbacza, stokami Gorców — do stolicy Podhala.

Artystyczne atrakcje rozpocznie o godz. 9,30 koncert miejskiej orkiestry. O godz. 10,15 wystąpi słynny góralski zespół folklorystyczny „SWARNI". O godz. 11,15 — finał konkursu wiedzy turystycznej. O godz. 12 rozpocznie koncert zespół muzyczny Miejskiego Ośrodka Kultury. W tym czasie poznamy nazwę finalistów konkursu piosenki turystycznej. O godz. 13 wręczone zostaną odznaczenia państwowe i resortowe działaczom turystycznym województwa nowosądeckiego Na zakończenie — do godz. 16 — koncertować będą dwa zespoły góralskie: „TURLICKI" i „HYRNI".

Ponadto: kiermasz sztuki ludowej i książek, giełda sprzętu turystycznego, koncerty orkiestry cygańskiej i wiele niespodzianek.

Szczegółowe informacje w biurach turystycznych Nowego Targu.

KRZYSZTOF STASZKIEWICZ

Ciupaga po ciupadze

Najlepszy konferansjer w Polsce — pisze to bez żadnej przesady; gdyby to proceniła jego wymuszonego humoru, którym dysponuje Wlodek Gąsienica-Dlagezan, GOPR-owiec i tancerz z zespołu im. Bartusia Obrochty, było udziałem jakiegoś Materny, dawno zostałby ostatecznym geniuszem estrady — otwierając Konkurs Laureatów Festiwalu, oświadczył: „Wszystko co dobre, wartko mija", a następnie na oczach ogłupiałej publiczności, zaczerpnąwszy wodnik, ze swą partnerką, Anią Karpiel, ufundował nagrodę niezależną od jury, od organizatorów i od kogokolwiek. „Dajemy ją komu chcemy, i co co chcemy, a że dużkow nie mamy za dużo, więc będzie to nagroda czysto góralska" — oświadczyła. Wnuczkę sędziego „pół metra" z napisem „Żytnia mazowiecka — etykieta zastępcza". Potem zaś dodała: „Może się dziwnie temu kto pomyśli, ze nie jest to żadna „podhalańska", ale jak spróbujecie, to będziecie wiedzieć, że zrobiono gdzieś z czworlaka na pułek". Naturalnie Hanusia dodała do tego solidny oscypek: „cobyście nie nie popili", a laureatami została kapela Lipnikowa z pobliskiej Spytkowic.

Zaczynam od informacji nieoficjalnej, bo oficjalną listę laureatów XVI MFFZG podała już prasa codzienna. „Złote Ciupagi" nie wzbudziły zerzuta tym razem szczególnych emocji, przyzdzielone zostały chyba trafnie, choć w zbyt dużej ilości (pięć w trzech kategoriach). Jeśli mówić o emptiakach, to raczej była nią „Ciupaga" dziennikarzy, którą otrzymał większością głosów zespół „Giewont" z Zakopanego, kwalifikujący się raczej na festiwal teatralny widowisk obrzędowych, organizowany bodaj w Czarnym Dunajcu. Ale to już jest detale niewazne, gdyż inne kwestie wybijają się na plan pierwszy przy tej na gorąco pisanej próbie podsumowania festiwalu. Najważniejsza kwestia trudna i delikatna: co czynić, jak uhonorować i docenić zespoły zagraniczne, które przyjechały na festiwal, często za własne pieniądze, a które przy tak, jak to ma obecnie miejsce, ukształtowanym profilu programowym festiwalu, nagrodowalnie skazane są na porażkę. Można z góry przewidzieć, że nigdy, żadna „Złota Ciupaga" im nie przypadnie, a jednocześnie to na ich program ciągnie tłumy, to one stanowią o frekwencji, one też czują się skrzywdzone i na spotkaniach krzywdzenie zespołów z jury, mniej lub bardziej radykalnie kwestionują jego kompetencje.

Do spraw tych wrócę, podobnie jak do oceny strony organizacyjnej i programowej festiwalu, próbując wyciągnąć pewne wnioski — teraz natomiast winienem Czytelnikom „Dumajca" opisywać choćby relację z ostatnich dni festiwalu i „Jesieni".

Zacznę od występów konkursowych pod namiotem. Zaczęli je w czwartek Sawedzi, zdyskwalifikowani potem przez jury, nazwane ukształtowanie terenu w rejonie 100-tysięcznego, nadmorskiego miasta Norrköping, skąd przyjechali, choć się przyznegali, że ukształtu rzeźby terenu uformowała tam właśnie górska kulturę pasterską. Nic nie pomogło, pokazywanie starych w pamięci ich wsie logiczny wniosek, by się jary zdecydowali w regulaminie, od dni mierzów wzwyż akceptuje tzren góralski. Szło naturalnie w domyśle o Węgrów, Zyczyliczyków też mad mora, i Hiszpanów z Madrytu. Sam występ Sawedów udany, łatwe delikatne, utrzymane w temple polek, układ choreograficzny zróżnicowany, kultura, lakt — to wszystko udowodniło, że odmienność Szwedów nie zaszkodziła im u publiczności, mimo że góralskich pohukiwań nie było. Pełną pudłowego temperamentu Hiszpanki natomiast publicznosć w chwilę później górale z Armenii. Ostra, agresywna niemal, pełna uczuć muzyka, szalencze tempo tańców, sprawność ruchowa tancerzy — wszystko to podobało się ogromnie publiczności, choć niestety, i tym razem namiot świecił pustkami. Wypełnił się dopiero po raz pierwszy na wieczornym koncercie czwartkowym, w którym wystąpiły aż trzy zespoły, co znakomicie zmieniło klimat występów. Może warto ustąpić na przyszłość od zasady prowadzenia 2 koncertów dziennie, na rzecz jednego wieczornego i trzech występujących zespołów bo dość ciekawe, mimo wszystko tańczyć po południu, są „skrzywdzeni". Dali temu zresztą wyraz Włosi na konferencji prasowej. Ale wracam do wieczornego koncertu, w którym wystąpili: Rumuni, Hiszpanie i „Ziemia Żywiecka".

Ci pierwsi dali niezwykle przejrzysty, w bardzo dobrym tempie utrzymany obrzęd wesela, w którym układy taneczne znakomicie ubarwiły wątek, przynoszące w rezultacie Rumunom „Złotą Ciupagę". Nieoczekiwanie chyba w elestaę wprowadzili natomiast publiczność. Zywczanie. Cóż to za strojne, jaka sprawność ruchowa, jaka barwność strojów — nagroda publiczności w takiej konkurencji to napewnie sukces. No a Hiszpanie, bez których żaden festiwal folkloru na świecie obyć się nie może? Publiczności na pewno im rozczarowali, i oni to chyba byli magnesem, który ją tak tłumnie ściągnął pod namiot. Barwne stroje, kastanety, temperament, i... to co się zapewne nie mogło podobać jury: estrada owość. To jest ten zarzut, który później zostanie też odniesiony do Greków, a wcześniej — do Włochów.

Idąc już trupem przeglądu konkursowego, poznałaś ostatni dzień festiwalu, piątek. Rozpoczął go Węgrzy dość organizacyjną prezentacją obrzędu pracy to jest pokazem wyrobu kosy, chłopców do wojska, wykonaną przez spółdzielczy, wiejski zespół, z malenkiej miejscowości Zengyovkarto, gdzie co 10-ty obywatel należy do zespołu. Po nich wystąpili Grecy w oszałamiająco pięknych strojach, z wyraźnie stylizowanym programem, który w ostatniej części nabrał charakteru baletu nowoczesnego. Chłopcy w owym zespole i dziewczęta podobni są bardzo przy naborze selekcji wizualnej, stąd też urodą Grecy „przebili" wszystkich. Wreszcie wieczorem wystąpili Macedończycy z Jugosławii z programem folkpartyzanckim, tak przynajmniej wskazywały stroje, i na zakończenie kontrasu zaśpiewali „Giewont", zrecenzowany już przy okazji „Ciupagi" dziennikarzy.

Czwartek i piątek upłynęły też w kacają, w czym utwierdziła mnie p. Krystyna Bozumska — prezes „Milenium" — prezydent Rady Związku na szczeblu centralnym, dlatego tu spałuję.

I już z kronikarskiego tylko obowiązku odnotowuję, że zgodnie z w sobotę pogoda, więc nie udała się tradycyjna zabawa na Siwej Polanie. W zamiast więc potostało zespołom ener się w namiocie niedostępny już dla publiczności, ale otwarty dla wszystkich zespołów konkursu na najlepsze odpiewanie motywu „Górale, górale, góralska muzyka..." i najlepsze zatańczenie „zbójnickiego". W obu konkursach uczestniczyli też członkowie Fiaty, obsługa i obstawa namiotu, nie mówiąc o dziennikarzach i Siostrze Warszawowej, która Radzie Związku na wczorajszyą festiwalowy w nowej kreacji, na finał zostawiając strój... góralski.

W sobotę też ogłoszono na konferencji prasowej wszystkich jury, zdyskwalifikujący Szwedów i Bułgarów (za zbyt młody wiek uczestników), ale jak już pisałem, „Złote Ciupagi" wzbudziły emocje, lecz zepchnięcie na plan dalszy zespołów z krajów środziemnomorskich. Nie obeszło się więc bez pytania, do jakiego gatunku folkloru (góralskiego czy rybackiego), zalicza się zespoły mieszkające na wybrzeżu morza, na napiętnowu którego wznoszą się góry, a ludność żyje z pasterstwa i rybołóstwa? Generalnie było jednak dość niesmacznie, co wypływa chyba z nieżbyt szczęśliwego połączenia konferencji prasowej ze spotkaniem jury i ekwiwoniętw zespołów zagranicznych. Trudno dziennikarzom przy gościach

---

... z tramów smrekowych ściany, ostruganych gładko. I dach wysoki gonciany...

(Nieznany budarz-poeta)

Nie do pozazdroszczenia jest obecna sytuacja „Kolibę". Stoi opuszczona, jakby zapomniana przez ludzi, kraczą kruki, gdzie indziej niegdyś jej równi. Zdaje się być już tylko pięknie ułożonym stosem drewna, któremu dość jednej iskry, by przejść do historii. A wszecież jest to pierwsze dzieło Stanisława Witkiewicza, otwierające triumfalny pochód przez wszystkie niemal ziemie Polski i tylu z tylu zakątków ego; świadectwo maestrii góralskich cieśli i snycerzy. I oto teraz owo dzieło idzie się dla rakopian trudnym problemem.

Hej! Doczekał dobrych chwil Zakopański „spodek"... (p!)

Był rok 1892. Jeszcze nie minęły dwa lata od czasu osiedlenia się pod Tatrami Stanisława Witkiewicza, gdy w Nawsiu — najstarszej części Zakopanego tamtejszy cieśla kończył stawianie zrębów „Koliby" — pierwszej zakopiańskiej willi w „stylu podhalańskim" według jego pomysłu. Dodajmy, że tu wówczas Witkiewicz uchodził za spirytus movens owego stylu, a ponadto był podziwiany jako autor wydanej rok wcześniej natiekiewiczel kaiaski sławnej góralszczyznę — *Na przełęczy.*

Inicjatorem budowy „Koliby", a właściwie nieceniodawcą, był Zygmunt Gnatowski, seniorem, właściciel Jakimówki pod Kijowem. Był to człowiek zamożny, a przy tym „przejęty zlebokim uwielbieniem dla Tatr, sympatią dla góralskiego ludu i pietyzmem dla wszystkich form jego życia" Idąc w ślady Marii i Bronisława Dembowskich, Władysława Matlakowskiego oraz Stanisława Witkiewicza, już kilka lat wcześniej zaczął zbierać zabytki ludowej materialnej i artystycznej górali, a teraz budował obiekt, w którym mógłby je pomieścić.

Rosła zatem „Koliba" przy drodze do Kościeliska, a więc obecnej ulicy Kościeliskiej, jednakże nie w zwartym łańcuchu gazdowskich zagród Gąsieniców, Wnuków, Sobczaków, ale poza nim, poniżej drogi, nie opodal doliny Cichej Wody. I nie mogło być inaczej; właściciel jej miłował wprawdzie lud podhalański, nie na tyle jednak, aby jego willa miała pospolitować się ze zwykłymi, kurnymi najrzeźniej, chałupami.

Zapewne już pod koniec 1892 roku „Koliba" stała się faktem, i to faktem niewątpliwie doniosłym w dziejach Zakopanego, odnotowanym niemal natychmiast przez Władysława Matlakowskiego w jego pomiłowym dziele *Zdobywcie i szerzcie ludu polskiego na Podhalu:* „...p. Gnatowski nareszcie zbudował dom w stylu podhalańskim, a w nim powieszył wszystkie swoje zastosowywszy w nich mnóstwo szczegółów ornamentacyjnych do ozdoby mieszkania i szczęście, jak wiedzą się kątać odewlać w Krakowie kaflii, kuć żelaznych rzeczy wedle rysunku ludowej roki- szamówić metlin i miejscowych górali". Sam Stanisław Witkiewicz zaś rzecz cała skwitował w sposób następujący: „Dla posiadania dzieła architektonicznego, zbudowania domu potrzeba oprócz ideł i chęci — możliwości, to jest warunków materialnych, potrzeba ludzi, którzy by, godząc się na idę, chcieli wcielić ją w życie — chcieli mieszkać w domu zbudowanym w Stylu Zakopiańskim Całokształt tak się znalazł, jak mówi Zygmunt Gnatowski z Ukrainy". Kilka lat później, analizując istotę „stylu zakopiańskiego" i pierwszej swej realizacji stwierdził iż „strona charakteru i piękna architektonicznego była w tej sprawie (w „Kolibie") najważniejsza, bo ideał, zasadnicza idea całego zagadnienia, bo też „Koliba" pierwszy dom w Stylu Zakopiańskim był komponowany nie od strony, zastosowywszy w nich mnóstwo szczegółów ornamentacyjnych do ozdoby mieszkania i szczęście, jak wiedzą się kątać odewlać w Krakowie kaflii, kuć żelaznych rzeczy wedle rysunku ludowej roki- szamówić metlin i miejscowych górali". Sam Stanisław Witkiewicz zaś rzecz cała skwitował w sposób następujący: „Dla posiadania dzieła architektonicznego, zbudowania domu potrzeba oprócz idei i chęci — możliwości, to jest warunków materialnych, potrzeba ludzi, którzy by, godząc się na

Andrzej B. Krupiński

Porozmawiajcie o zabytkach

Rzecz o zakopiańskiej „Kolibie"

idę, chcieli wcielić ją w życie — chcieli mieszkać w domu zbudowanym w Stylu Zakopiańskim Całokształt tak się znalazł, jak mówi Zygmunt Gnatowski z Ukrainy". Kilka lat później, analizując istotę „stylu zakopiańskiego" i pierwszej swej realizacji stwierdził iż „strona charakteru i piękna architektonicznego była w tej sprawie (w „Kolibie") najważniejsza, bo ideał, zasadnicza idea całego zagadnienia, bo też „Koliba" pierwszy dom w Stylu Zakopiańskim był komponowany nie od strony, zastosowywszy w nich mnóstwo szczegółów ornamentacyjnych do ozdoby mieszkania i szczęście, jak wiedzą się kątać odewlać w Krakowie kaflii, kuć żelaznych rzeczy wedle rysunku ludowej roki- szamówić metlin i miejscowych górali". Sam Stanisław Witkiewicz zaś rzecz cała skwitował w sposób następujący: „Dla posiadania dzieła architektonicznego, zbudowania domu potrzeba oprócz idei i chęci — możliwości, to jest warunków materialnych, potrzeba ludzi, którzy by, godząc się na

wytykać organizatorom błędy, a ponadto konieczność (turniczek) wydłuża spotkanie

Pora na podsumowanie. Oceną zamęcu festiwali pozostawiłem na koniec indziej; „Dunajec" w jednym z najbliższych wydań opublikuje dyskusję, którą odbyliśmy w Zakopanem pod koniec festiwalu, przy udziale członków jury. Chcę natomiast sformułować kilka wniosków pod adresem gospodarzy, z których 3 pierwsze nie mają charakteru dyskusyjnego, lecz są wskazaniem na dość pospolite uchybienia, czy niedopatrzenia, wypływające być może z pewnej rutynizacji organizacyjnej (festiwal ma już swoje lata). Dalsze wnioski są propozycjami, z których naturalnie może nic nie wynikać, w sensie praktycznym, choć sztuczno by mi było. A więc:

1. Jeśli nie do przyjęcia organizacja międzynarodowego festiwalu, ograniczająca się do zaplanowania dla zespołów zagranicznych przyjeżdżających do Polski programu tygodniowego, złożonego z jednego festiwalowego występu, plus 10 minut na finale, plus udział w korowodzie inauguracyjnym, bez żadnej wycieczki, bodaj do Morskiego Oka, nie mówiąc o Krakowie, bez dodatkowych występów (tyle domów wczasowych w Zakopanem i okolicy).

2. Z cyrkowej budy naturalnie nie zrobi się katowickiego „Spodka" czy bodaj stołecznej Sali Kongresowej, ale nie może też być tak, by przynajmniej flag krajów występujących na festiwalu nie powiewszono, nie mówiąc o dostrzegalnej z ulicy Kościuszki dekoracji namiotu.

3. Wstęp do namiotu dla członków zespołów zagranicznych, gdy są miejsca, powinien być nieskrępowany. Codziennie na koncercie popołudniowym, sektory boczne świeciły pustkami, a przecież mamy do czynienia z ludźmi, dla których folklor jest życiową pasją, którzy też chcieliby coś widzieć, zwłaszcza że z programem towarzyszącym kiepsko.

I tyle tych wniosków oczywistych. Wszystkie, jak Czytelnicy zauważyli dojrzałą zespołów zagranicznych, bo uważam, że one są tu na pierwszy plan. Dlatego dodałbym i czwarty, by nie kwaterować zespołów w salach „rycerskich" o piętrowych łóżkach na 16 osób, ale wiem, że takie decyzje nie wypływają ze złej woli organizatorów. Stąd, pisze o tym na marginesie.

W propozycjach umieściłem natomiast ofertę, by festiwal, jeśli nie chce zejść do roli prowincjonalnego Kościuszka, przeprosił się z dziennikarzami, wtedy akredytacji obniżając do symbolicznej, gdyż doprawdy przedsięwzięć kulturalnych w Polsce jest dość, i wybór zaiste od redakcji, a tam tych dzie się chętnie, gdzie chętnie człowieka goszczą. Nie można festiwalu folklorystycznego porównywać z konkursem Sopotem, a już stawiania barier akredytacyjnych dla miejscowych dziennikarzy, którzy dla „rozkręcenia" festiwalu niemało zrobili — uważam za nielakt.

Dla jury, dla atrakcyjności widowiskowej festiwalu i dla dobra wreszcie publiczności, podjąłbym decyzję od dawna oczywistą. Trzeba w końcu utworzyć kategorię „estrady folklorystycznej", jeżeli chce się utrzymać konkurs — dajmy w Zakopanem szansę zdobycia „Złotej Ciupagi" Włochom. Hiszpanom, Grekom czy Bawarczykom. Stukanie autentyku w tych krajach proponowałbym włożyć między bajki, i nie byłoby źle, gdyby etnografowie pogodzili się z realiami.

Trzecia kwestia, to ceny biletów. Jeśli planowana publiczność to turysta „pleczakowy" i miejscowa inteligencja — jak to określił przewodniczący jury — to bilety muszą być tańsze. Dlaczego nie ma, jak na całym świecie, i w całej Polsce różnicowane? —, nie wiadomo. Sektory boczne w namiocie, skąpione są słupami konstrukcyjnymi i jest oczywiste, że są „gorsze". Miedzież też na całym świecie ma miejsca, a pamiętam czasy, kiedy na tym festiwalu wchodziła za darmo, gdy były wolne miejsca.

Reszta, to są detale, raz wyjdą lepiej, raz gorzej. Ktoś nie dopatrzy przetaczania [illegible] programu nagrań, ktoś ma niedobre ucho i zbyt mocno nagłośni koncert, zawali jakaś maszynistka, zepsuje się powielacz, nie przyjdzie punktualnie kierowca, ktoś kogoś niesłusznie opieprzy, komuś nie dano zaproszenia, ktoś się komuś nie odkłoni — to są detale — takie jest życie. W całej tej kuchni jedno jest jednak fundamentalne: klimat. I ten klimat jest niedobry. Festiwalowi brak, po prostu serca. A bez serca żaden żywy organizm trwać nie może.

STEFAN CIEPŁY

Fot. JERZY ZAK

Z dziejów tajnego nauczania

(3)

Jedną z nauczycielek najbardziej oddanych idei tajnego nauczania była Maria Fedak. Z pochodzenia Sądeczanka, przed wojną pracowała jako polonistka w Liceum im. Dobrzyńki w Poznaniu. Po wysłeniu z Poznania nawiązała kontakty z nauczycielstwem w Nowym Sączu. Wciągnęła się w pracę Komisji Egzaminacyjnej Ignacego Kwiecińskiego i wraz z innymi jej członkami wyjeżdżała do różnych miejscowości w Sądeckiem i Limanowskiem, dając dowody odwagi i opanowania. Tak było choćby w czasie szalejącej w Zmiącej łapanki, kiedy inni członkowie Komisji szukali schronienia w lesie, ona spokojnie wysprała się w ciepłym pokoju. Miała też ogromne szczęście. Wspominał Jechalam sankami z Nowego Sącza do Starego Sącza. Waliszka z podręcznikami i lekturami leżała ukryta pod siedzeniem sanek. Droga tymczasem została zatrasowana dłużącami, a na posterunku znajdowała się gromada Niemców. Byłam przekonana, że zabiorą więc przegląd zanek. Wizja obozu stanęła mi przed oczyma, albo jeszcze coś gorszego. Otoło się (naczęj) Niemcy nie pozwolili mi wysiąść z sanek i czterech z nich podniosło sanki i razem ze mną przenieśli przez leżące dłużyce na wolną stronę drogi.

Kiedy indziej, jak wspomina: przyjęłam na lekcje do pp. Jurkowskich przy ulicy Grodzkiej. Nie otworzyła mi drzwi jak zwykle służąca ale mężczyzna, którego nie znałam. Usłyszałam wtedy wypowiedziane groźnym głosem: „Raus, ist niemand da" (Wynoś się, nie ma nikogo). Kiedy zeszłam przestraszona na dół, spotkałam dozorczynię, która na moje pytanie odpowiedziała: „W południe przyszli Tadzia, a teraz jest tam Hamann i robi rewizję". On to właśnie otworzył mi drzwi. Co tam kierowało, że mnie nie aresztował, zwłaszcza że w związku z aresztowaniem Tadzia Jurkowskiego poszedłszy o rozpoczęciem dopiero, zamknięto całą klasę szkoły Handlowej, a sam Jurkowski znalazł się w Oświęcimiu?

Ta skromna, droba i szczupła nauczycielka o pogodnej twarzy, pełnej spokoju i życzliwości, przeprowadziła wiele tajnych lekcji, brała udział w wielu tajnych egzaminach i dostarczała młodzieży wiele podręczników i lektur.

(Ciąg dalszy nastąpi)

EDWARD SMAJDOR

wcale nie najmniej ważnej, innym. Kim zaś był owi „inni", dowiadujemy się między innymi z listów Zygmunta Gnatowskiego do Stanisława Witkiewicza. I tak na przykład w liście wysłanym z Jakimówki 18 stycznia 1892 roku, czytamy: „Wolny czas (...) zużyłem nad spisem (...), a jako dowód załączam Panu rozplanowanie przyszłego domku górskiego (...) Za miesiąc dopiero będę w Kijowie, gdzie się udam do b. dobrego architekta, aby mi ogrzał ten domek, bo ja nie potrafiłem ani fundamentów pod kominy umieścić, ani też pieców tak rozłożować (połóż jednego na blanie), by mi pod łóż nie psuły". I dalej: „Niezwykłą czoną też trudność znalazłem z wejściem do narożnego pokoju na piętrze — od północy — gdyż nie chciałbym górę rozdzielić na dwa tyiko pokoje..."

A zatem za współtwórcę „Koliby" możemy uznać również Witkiewicza. Niemało też zrobili dla niej dwaj zakopiańscy snycerze: młody wówczas Wojciech Brzega i Józef Kasprusi, którzy wykonali rzeźbione sosrebę i inne ozdoby. Wszystkie piece, do których kafle „z motywów zakopiańskich według pomysłu Zygmunta Gnatowskiego (tostały) użyte", wykonała fabryka Niedźwiedzki i Sp. w podrakowskich Dębnikach. Kraty, balustrady, okucia, lampy oraz zamki wykonano — również według projektów Gnatowskiego — w Fabryce Konstrukcji Żelaznych, Ślatek i Wyrobów Ornamentalnych Kulych i J. Górecińego w Krakowie. Wreszcie sprzęty dla willi wykonali według wskazówek Witkiewicza i Gnatowskiego zakopiańscy stolarze.

Niestety, do dziś z owych dekoracji, elementów wyposażenia i sprzętów „Koliby" niemal nic się nie ostało. A i forma architektoniczną obiekt ten niewiele przypomina dzieło wołkiewiczowskie, jako że około 1906 roku został niezbyt szczelnie rozbudowany przez dodanie wschodniego skrzydła. Dość porównać obecny wygląd „Koliby" z najstarszymi jej fotografiami, aby przekonać się, jak znacznie i niekorzystnie zaszły w niej zmiany, z filigranowej willi przeobraziła się w masywną, rozłożyste dziwnianie domisko. Ale cóż, nie był dla niej los zbyt łaskawy: Po śmierci Gnatowskiego — kupił ją na imieres Marian Linde", który najpierw wilię przebudował, następnie zadłużył, by w końcu bezoztawić się użytkowaną. Wiele lat opuszczony budynek niszczał, zaś przyległe doń grunty były rozsprzedawane. Wprawdzie społeczniczy zakopiańscy przemyśliwali nad jego zagospodarowaniem, proponowali nawet, aby wilę odkupił Fundusz Kultury i przeznaczył na dom wypoczynkowy dla niezamożnych pisarzy oraz pracowników nauki. Jednakże na pomysłach rzecz się skończyła. „Koliba" niszczała dalej. Dopiero tuż przed drugą wojną światową przejął ją Związek Zawodowy Kolejarzy, który po dziś dzień jest jej właścicielem. O tym, jak kolejarze wywiązują się z obowiązków opieki nad tym pomnikiem zakopiańskiej, a nawet polskiej architektury — zamilczę. Pozwolę sobie tylko wyrazić nadzieję, iż Muzeum Tatrzańskie im. Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem, które od lat zabiega o jego przejęcie, już niedługo będzie mogło w nim urządzić muzeum obu Witkiewiczów lub odjekun najwiekszwy. Oby!...

Rys. AUTOR

III-ligowe mecze Sandecji gromadzą kilka tysięcy widzów. Sympatyków futbolu jest w mieście zapewne znacznie więcej. Nic dziwnego, że wszystko, co dzieje się w klubie, rozpala emocje i dyskusje. Wiele kontrowersji wywołało odejście przed rozpoczęciem jesiennej rundy rozgrywek czterech czołowych zawodników do I i II ligi.

Obiegających bolączkach i przyszłości klubu, który za rok będzie obchodził 75. urodziny, rozmawiają: członkowie zarządu Sandecji - prezes **JAN GAWLIK** (SZNS), wiceprezesi — **STANISŁAW DOBOSZ** (ZNTK) i **RYSZARD CYBULSKI** (członek Wojewódzkiego Komitetu **MARIAN KURDZIEL, TADEUSZ FRANCZAK** — zastępca dyrektora Wydziału Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki UW, przedstawiciele Okręgowego Związku Piłki Nożnej — **JANUSZ POTACZEK i EUGENIUSZ ALEKSANDER**, piłkarze — **STANISŁAW FILAS i ANDRZEJ KUŹMA, BOGUSŁAW RĘBLAS** — kierownik drużyny (ZNTK), sympatycy — red. **DANIEL WEIMER** („Głos ZNTK") i **KRZYSZTOF WYSŁOUCH** (ZW ZSMP). Dyskusję opracował **JERZY LEŚNIAK**.

*

JAN GAWLIK: — To znamienne, że zebraliśmy się w czasynu pokoiku, który obok szatni i magazynu na sprzęt jest jedynym pomieszczeniem klubu mającego II-ligowe aspiracje. Nie czarujmy się, nie jesteśmy potentatem nawet w województwie. O wynikach decydują przede wszystkim pieniądze brakują. Tymczasem nasze zapiecze ustępuje niejednemu LZS-owi. W tym kontekście dopiero możemy rozmawiać o bulwersujących transferach — Witowskiego do Bałtyku, Szczeciny do Hutnika, Cisowskiego do Cracovii i Łętochy do rzeszowskiej Stali.

STANISŁAW FILAS: — Gram w Sandecji lalka lat. Przed rokiem — dzięki dobrej grze — rozbudziliśmy nadzieje kibiców na wejście do ligi. Czy do II ligi, która — jak wiadomo — rządzi się już innymi prawami. W sukcesie „Tempa" fachowcy właśnie w Sandecji upatrywali głównego faworyta w walce o awans. Jednakże odejście czterech podstawowych graczy to bardzo poważne osłabienie zespołu. Odeszli przecież ci, którzy strzelali najwięcej bramek. Dziś nie posiadamy ani jednego napastnika.

KRZYSZTOF POPIELA: — Mam wątpliwości, czy zarząd uczynił wszystko, aby tych zawodników zatrzymać. Dlaczego nie pomyślano o wzmocnieniu drużyny? Kuliry dokonywania transferów oświane są jakaś tajemnicą. Za ile sprzedaliście zawodników?

RYSZARD CYBULSKI: — Nie sądzę, żeby to było najistotniejsze. Z głośnych transferów zapamiętałem tylko jedną cyfrę, co stanowi 21 milionów za Dziekanowskiego. Zaspokajam jednak ciekawość kolegów: za piłkarzy otrzymaliśmy maksymalne stawki obowiązujące w przyszłym PZPN, za Witowskiego 3 mln złotych, za Szczecinę — 2 mln złotych.

KRZYSZTOF POPIELA: — Czy nie było innego wyjścia?

RYSZARD CYBULSKI: — Niestety, nie. Początkowo nie udzieliliśmy zwolnień żadnemu z piłkarzy. Zostaliśmy jednak postawieni przed murem wyśrubowanych żądań. Zapraszam krytykantów do wczucia się w naszą sytuację: zawodnicy złożyli podanie o zwolnienie. Sprzedać ich, czy nie? Jeżeli tak — to za ile? Jaka decyzja jest dobra dla klubu? Uporczywa odmowa zwolnień prowadziła donikąd. Zawodnicy i tak by odeszli, istnieje bowiem wiele sposobów formalnych i nieformalnych przeniesienia ich do klasy wyższej. Jesteśmy za mali, aby wskazyć z potentatami, z centralą piłkarską. Uczestniczyliśmy wraz z kol. Doboszem w pertraktacjach z piłkarzami i interesującymi się nimi przedstawicielami klubów. Użyliśmy wszelkich argumentów. Na próżno. Zawodnicy jednomyślnie stwierdzali, że w Sandecji nie zostaną i nie zaboli ich nawet nałożona karencja.

JAN GAWLIK: — Nieobecność piłkarzy na wakacyjnym obozie w Zakopanem była dla nas całkowitym zaskoczeniem. Jeszcze kilka dni wcześniej wszyscy jak jeden mąż zapewniali, że nie zamierzają zmieniać barw klubowych. Nigdy powiadomiono nas, że Witowski i Szczecina trenują już poza Sączem. Bez ogródek muszę tutaj napiętnować niemoralną postawę Witowskiego, który w piątek oddał klucze od spółdzielczego mieszkania — stawiając je jako warunek pozostania w klubie — a w poniedziałek dopadywał się już z Bałtykiem. Zawodnicy — będąc już w nowych klubach — stawiali nam tak wygórowane warunki, że aż włos jeżył się na głowie. Cóż, to młodzi ludzie. Mają aspiracje, chcą grać w ekstraklasie, gdzie za wygrany mecz otrzymują kilkanaście razy więcej premii niż u nas. Zdaję sobie sprawę, że prowincjonalne kluby są dostarczycielami talentów dla najlepszych. Nie można jednak tolerować sposobu załatwiania transferów przez działaczy, a nawet urzędników państwowych.

Dokończmy więc kwestię transferów. Były wielogodzinne rozmowy z rodzinami. „Na przyszłość zastanów łechowie uparli się, że przyszłość ich syna leży tylko i wyłącznie w Rzeszowie. Szkoda mi Krzyśka, którego cenię za korzystny wręcz charakter i inteligencję. W Rzeszowie na pewno nie podniesie swoich kwalifikacji. Czosnek dowiedział się do AWF w Krakowie. Chciałbym, aby grał w Sandecji do czasu rozpoczęcia roku akademickiego. Działacze Cracovii nawet nie chcieli o tym rozmawiać, twierdząc, że i tak załatwią sobie przeniesienie „k urzędu". I załatwili. Maciarzysty kłub o tym, że Cisowski występuje w Cracovii, dowiedział się z... prasy.

BOGDAN RĘBLAS: — Do zespołu przyszli Krzysztof Krok, Andrzej Kuśma i Henryk Kopeć. Później doszedł drugoligowiec Więcek. Potrzeba jednak czasu, aby zgrali się oni z drużyną i „zabliźnili" rany.

JANUSZ POTACZEK: — Jaka jest więc przyszłość Sandecji? Trener jest doskonałym fachowcem. Nie brakuje w Sączu uzdolnionej młodzieży. Co może zrobić OZPN, który jest Kopciuszkiem i nie posiada żadnego przebicia? Może za mało penetrujecie piłkarski teren? Na Podhalu jest wielu zdolnych, rosłych, twardych chłopaków, którzy nie mają jeszcze przewrócone w głowie. Jeżdżą tam wyślannicy Cracovii, dlaczego nie wy?

MARIAN KURDZIEL: — Dziękuję za przekazany sygnał... W poszukiwaniu trenerskiego chleba zwiedziłem niemal całą Polskę. Wychowałem dwudziestu reprezentantów kraju, z Antonim Szymanowskim na czele. Z całą odpowiedzialnością stwierdzam, że tylu samorodnych talentów, co na Sądeczyźnie, nigdzie nie spotkałem. Tutaj można utworzyć piłkarskie Eldorado. Niestety, nie potrafimy zatrzymać najdolniejszych. Prawdopodobnie rola Sącza sprowadzać się będzie do wychowywania młodych talentów i przekazywania ich bogatszym klubom. Obawiam się, że odejście czterech zawodników, to jeszcze nie koniec. Przed stadionem widziałem już znajome samochody z obcą rejestracją.

Przyznam, że jestem zszygnowany. Przyjechałem do Sącza z nadzieją, że uda mi się stworzyć II-ligowy zespół z solidnym zapleczem. W czerwcu wydawało mi się, że II liga jest już w zasięgu ręki. Prawda jest jednak nagła. Chłopaki są wspaniali, ktoś jednak musi ich umiejętności szlifować i doskonalić. Generalnie — potrzeba nam takich warunków, które zwiążą zawodników z miastem i klubem. Inaczej zawsze będą przyjeżdżać facet z wszkiem pieniędzy i zawsze będą gdzie?

TADEUSZ FRANCZAK: — Mówił pan, trenerze, o warunkach, czyli po prostu o forsie, etatach i mieszkaniach. Abstrahując od oceny moralnej — Nowosądeckiego na takie brewerie nie stać! Wojewódzkowo otrzymuje rocznie 70 mln złotych na sport, w tym 15 mln na inwestycje. 15 mln — to nawet na najskromniejszy obiekt stanowczo za mało. Ale i tak — biorąc pod uwagę skromność nakładów — jesteśmy najlepsi w kraju pod względem usportowienia młodzieży i wyników sportaskiodowych. Takie są wyliczenia. Stoi nowosądecki — to nie tylko piłka. Mamy narciarstwo, hokej, kajakarstwo gwiazdy. Hołdujemy, bo taka jest nasza rola w krajowym sporcie. O sile przebicia piłkarskich klubów decyduje przede wszystkim dostęp do środków finansowych, których w regionie pozbawionym wielkiego przemysłu nie ma edzie znaleźć.

Zastanawiam się, czy należy rozdzierać szaty nad wciąż niedoszłym II-ligowcem? Czy warto? Marzymy o sukcesach, ale żadnej tragedii z powodu przejściowego kryzysu nie powinniśmy

„SĄDECJA" PO ROZBIÓRCE

NASI NA ATLANTYKU (12)

Poniedziałek 18 czerwca

Dzisiaj, podzieleni na małe grupki, korzystamy z kilku zaproszeń. Cześka, Edka i mnie zabiera do siebie na wycieczkę Muzeum Morskiego, gdzie gościnnie stoi nasz jacht. Dyrektor mieszka w uroczym zakątku nad oceanem, około 30 km od Halifaxu. Wiezie nas jednak okrężną drogą aby pokazać piękno tubjezgo wybrzeża z uroczymi, skalistymi, głęboko wciętymi w ląd zatoczkami. Rozmiłowany we wszystkim co z morzem związane — żałuje, że nie mamy czasu na zwiedzanie zatoki Fundy. W zatoce tej, wchodzącej pomiędzy Nową Szkocję a kontynent, notowane są najwyższe na kuli ziemskiej: nawet 18-metrowe pływy. Pozwala to miejscowym rybakom na bardzo oryginalny, niespotykany nigdzie na świecie sposób połowu ryb. Nie zarzucają oni swoich sieci pionowo, lecz rozwieszają je poziomo na palach. Po odpływie ryby zostają na sieci i wyjmuje się je bez użycia łodzi.

W domu oczekuje nas żona dyektora — i znów niespodzianka. Dyrektor, który w młodości pływał na żaglowcach — również wiózł przyjaciół flotem — pokazuje nam unikalnych eksponatów z tamtych czasów. Przy kawie toczą się ciekawe rozmowy o sprawach z morzem związanych. Nadziwi specyficzny charakter prowadzonego przez naszego rozmówcę Muzeum, w którym wszystkie przekazy nadal żyją". Tajemnica w tym, że Dyrektor, który prowadzi to Muzeum od 25 lat, nie lubi stałości zmarłych.

Główny eksponat — to najsłynniejszy w Kanadzie statek „Acadia". Zbudowany w Anglii w 1913 roku, pełnił z swoim długim życiem prawie wszystkie funkcje: był transportowcem, pasażerem, a przede wszystkim statkiem oceanograficznym. Jak nigdy spontanicznie między innymi mapy całego wybrzeża kanadyjskiego. Uczestniczył w obu wojnach światowych. Dzisiaj nadal wszystkie urządzenia z maszyną włącznie są w celni sprawne. Wachty pełnią zawodowi, doświadczeni ludzie morza. W wszystkich pomieszczeniach zagłomistrzowskim wykonywane są normalne prace. Widzimy to codziennie, bo w drodze wyjątku korzystamy z urządzeń sanitarnych statku.

Oczywiście nie wszystko w Muzeum może być żywe. Dyrektor chciałby posiadać pamiątek i unikalnych zdjęć zgromadzonych po tragedii „Titanicu".

Gdy rozmowa schodzi na tematy żeglarstwa, z przyjemnością słuchamy, że w opinii środowiska kanadyjskiego polskie żeglarstwo jest bardzo wysoko cenione. Na naszym przykładzie mówi się o tym, że bez żeglarstwa nie można budować i rozwijać gospodarki morskiej, że nie można stać się narodem morskim bez morskiego wychowania młodzieży i całego społeczeństwa. Nasz rejs z daleka Polski uznawany jest za wyczyn sportowy. Ludzie związani z morzem podkreślają trudności żeglowania po wodach przyległych do Kanady z uwagi na ciężkie sztormy, częste mgły i zmienność warunków pogodowych, trudne zarówno dla załogi jak i tutaj niżami oraz mieszaniem zimnego prądu Labradorskiego z ciepłym Golfstrzomem. Dodatkowe utrudnienie to różnego gatunku i rozmiaru góry lodowe. Przybyłnięcie do Kanady małym żaglowym jachtem, w dodatku z tak liczną załogą, powoduje więc, że darzą nas tutaj prawdziwą sympatią. Wszyscy chcą pomagać. Kierownik warsztatu okrętowego Dulcczyk Kim, sam sobie wyszukuje co by nam dorobić lub poprawić — a gdy nic już nie znajdzie, to przynosi prawdziwi miód a wełnę pasieki. Miejscowy żaglomistrz chce — również bezpłatnie — naprawić żagle — a są ogromy uszkodzony żagiel zeszyliśmy już w pierwszym dniu.

Dodatkową atrakcję stanowi fakt, że jacht i załoga pochodzą z gór. Nie wszyscy rozumieją jak to jest możliwe. Ale wielu ludzi wie już, że „Dunajec" to piękna górska rzeka, wiedzą może być jeszcze, że jest miejsce geografii świata pozaamerykańskiego nie stoi tu zbyt wysoko.

(z relacji JANA PETRYLI)

Rakietowy

DARIUSZ JOCHER

W Czechosłowacji odbyły się Mistrzostwa Państw Socjalistycznych w modelarstwie, kosmicznym. Drużyna polska, w skład której wchodzili Krzysztof Job z modelarni PDD im. J. Korczaka w Nowym Sączu oraz Dariusz Jocher z mnaszyskiego „Zefirka" zdobyła w kategorii rakiet czasowych — spadochronem trzecie miejsce. Z okazji

robić. Czy gdybyśmy zatrzymali Włodzimierza i Szczecinę, to II liga byłaby jeszcze? Może tak, może nie. Piłka jest okrągła. Odpowiem trenerowi: pieniędzy radykalnie na pewno nie przybędzie. Nowosądeckie piłkarstwo to również gorliccki Glinik, Limanowa, LZS-y. Mamy ocierających się o tytuł mistrza Polski hokeistów Podhala, liczących się w Europie kajakarzy. Ostatdimy nieco nasze głowy.

MARIAN KURDZIEL: — Chodzi mi o pozyskanie prawdziwych sojuszników, którzy zechcieliby forsować, mogliby nam pomóc w uzyskaniu atrakcyjnych etatów, w dostępie do pull mieszkaniowej. Tym stwierdzeniem na pewno nie odkrywam Ameryki.

TADEUSZ FRANCZAK: — Nie mogę z tym się zgodzić. W ub. roku w KW PZPR rozmawiałem o stworzeniu odpowiedniego klimatu dla rozwoju sądeckiego sportu. Poszukiwania sponsorów nie są łatwe. Ludzie łyją przecież inymi, ważniejszymi życiowo problemami.

MARIAN KURDZIEL: — Czy zakłady przemysłowe — w ramach reformy gospodarczej — nie mogą części nadwyżek z zysku przeznaczać na sport, zamiast odprowadzać je do kasy państwowej?

TADEUSZ FRANCZAK: — Przepisy ustawy o kulturze fizycznej mają — w sprawie dotacji — charakter postulatywny, a nie obligatoryjny. Czy to dobrze, czy źle — kwestia dyskusyjna. Wiem zaś na pewno, że sportu nie można zrabować wyłącznie metodami administracyjnymi. Sport jako nadbudowa społeczna uzależniony jest od bazy, czyli od sytuacji i stosunków gospodarczych. A te — jak wiemy dokonale — nie wyglądają różowo.

JANUSZ POTACZEK: — Jestem dyrektorem całkiem. Nie dysponuję tamtym rozporządzeniem, które rozgłosiłoby finansowanie sportu. Z ochotą przeznaczyłbym kilka milionów na konkretny cel, zamiast odprowadzać pieniądze do budżetu państwa. Muszę jednak miać ku temu jasną podstawę prawną.

JAN GAWLIK: — Dotacje dla Sandecji nie wystarczają nawet na funduszz plac dla szkoleniowców. Cóż dopiero mówić o sprzęcie i organizacji imprez. Naprawa ławek, podsypywanie boisk niemią i torfem, utrzymanie płyty głównej — pochłaniają ciężkie pieniądze. Aby myśleć o inwestycjach, trzeba mieć środki i wykonawców. Gdyby nie zaangażowanie społeczne grona „wariatów" i życzliwy stosunek ZNTK, nie mielibyśmy czego szukać nawet w III lidze. Atmosfera w Sączu wokół sportu zawsze była jakby dwuznaczna. Chcemy, pragniemy, ale się nie angażujemy. Krytykujemy, a mało robimy.

ANDRZEJ KUZMA: — Jestem wychowankiem Sandecji. Skończyłem studia, uwiedziłem kilka klubów, teraz znowu gram w Sączu, ponadto pomagam trenerowi Kurdzielowi jako asystent. W innych klubach też nie jest wspaniale, ale pewne minimum zawsze być zagwarantowane. Spójrzmy przez okno: nie ma ani hali, ani boisk treningowych, ani mini-boiska czy buszu, żeby w nim się ukryć. Trenuje się w blocie i kałużach. W tej sytuacji nie unikniemy dalszego rozbioru Sandecji. Ale nie powinniśmy z tego robić tragedii.

DANIEL WEIMER: — Sytuacja przed obecnymi rozgrywkami była bardzo korzystna. Ubyło nam kilku trudnych rywali — rzeszowska Stal i BKS Bielsko. Rywale są teraz równorzędni. Do awansu kandydują Karpaty, Unia Tarnów, Wisła, Stal, Kolejarz, może Garbarnia. Z tymi drużynami dawaliśmy sobie ostatnio radę. Sądzę, że nie ma co łabować Wiśowickiego i płakać nad rozlaną supą. Człowiek nie szanujący własnego słowa i klubu, który go przygarnął, wychował, zapewnił wykształcenie — nie ma to, aby mu pożwięcać tyle uwagi. Przewiduję, że jego kariera skończy się niechlubnie. Są natomiast zawodnicy, którzy — może nie od czasu — zastąpią tych, którzy odeszli. Muszą tylko okrzepnąć, nabrać rutyny...

MARIAN KURDZIEL: — Będę uparcie wracał do mojej tezy: przy aktualnym stanie kadrowym nie stać nas na awans. Będziemy raczej walczyć o utrzymanie.

DANIEL WEIMER: — Panie trenerze, to minimalizm! Nasi rywale nie prezentują mistrzowskich walorów.

MARIAN KURDZIEL: — Jestem fachowcem i wiem, co mówię. Dopiero zimą możemy podnieść stopień wytrzymania, zgrać poszczególne formacje, usunąć niedorółki. Wątpię jednak czy uzbieramy 40—42 punkty potrzebne do awansu. Kuźma bije na głowę Witowskiego jeśli chodzi o niesłychaną wrażliwość i umiejętność zawiązywania akcji. Ale nie jest rasowym napastnikiem, nie czuje się najlepiej w obrębie pola karnego przeciwnika. Witowski przyjdzie tył do roboty w okresie przygotowawczym. Stan jego wydolności jest o wiele niższy od chęci do gry. Cieszę się natomiast z postępów niesłychanego Bogdana Czerwińskiego, zawodnika może nieefektownego, lecz robiącego czarną robotę, harującego i inteligentnego. Czerwiński rozumie się dobrze z Łasiem. I dlatego nie mogę nagle tej zwójki rozdzielić i wstawić kogoś nowego. Gra zespół, a nie pojedynczy piłkarze.

EUGENIUSZ ALEKSANDER: — Za małą uwagę przywiązujecie do pracy z rezerwami, z drugą drużyną. Dobrzejej nie obserwowałem specjalnej różnicy pomiędzy 20 zawodnikami. Dziś przeciwnik jest ogromny.

MARIAN KURDZIEL: — Rezerwa Wisłoki posiada lepsze warunki, aniżeli chłopaki z pierwszej drużyny Sandecji.

DANIEL WEIMER: — Uważam, że zbyt pochopnie pożegnano się z piłkarzami, którzy nie szukali innych klubów, tylko — z różnych powodów — zawiesili buty na kołku. Czy drużynie choćby na kilkanaście minut nie przydałoby się doświadczenie Gruszczyńskiego, Mrowcy, Pęcki czy Świerada?

ANDRZEJ KUZMA: — Potrzeba nam w klubie fachowca, który będzie szukał jeździł po województwie, poszukiwał małe kluby, wyławiał talenty.

MARIAN KURDZIEL: — Talent, owszem, to duża sprawa. Ale o dobrej grze decyduje — przede wszystkim — praca trenera i zawodnika, który przyjeżdżając do Sącza musi gdzieś mieszkać, pracować, uczyć się. Trzeba mu pomóc w adaptacji, pokierować, przełamać nieufność do nowego środowiska. Szkoleniem młodzieży powinno zajmować się kilku fachowców. Wówczas nie będzie nam potrzebna druga drużyna, do pierwszego składu trafiać będą juniorzy, tak jak robiłem to w dawnej Wiśle. Mamy w klubie kapitalnie zapowiadających się chłopców z rocznika 1969 i 1972. Ich parametry wydolnościowe są na miarę potencjałch reprezentantów Polski, 1990 roku. Dziś nie mogę stosować wobec nich forsowanych obciążeń, ponieważ organizacja mnie bariera fizyczna młodego organizmu.

BOGUSŁAW REBILAS: — Jestem optymistą, większym niż trener. Zawodnicy mieli obecnie o wiele więcej okazji podbiorczych niż w tym przedmiot sezonie. Gorzej jest tylko ze skutecznością.

JAN GAWLIK: — Pomimo kłopotów ze szkoleniowcami wychowaliśmy sporo dobrych piłkarzy, którzy z powodzeniem kopali piłkę w I i II lidze. Przypomnę Kotlarza, Łatkę, Parzyńskiego, Janisza, Kuźnię, czy Świerczewskiego. Tym bardziej martwi mnie wzmankowana współpraca z innymi sądeckimi klubami.

DANIEL WEIMER: — Nie wolno nam lekceważyć kibiców, którzy, nie będąc fachowcami, mają jednak oczy otwarte i widzą, że chłopców stać na większy wysiłek i pokonanie przeciwników. Kilka dni temu odesłaliśmy bez punktu lidera — krośnieńskie Karpaty.

MARIAN KURDZIEL: — Szanuję tylko kulturalnych kibiców. Cieszę się, że na mecze przychodzą pełne trybuny. Jestem jednak człowiekiem starej daty, wychowanym w szkole Koncewicza i nie pozwolę robić na urąganie, wyzwiska, bezczasiade — kibicowanie. Kibice krzyczą: — drużyna gra bez koncepcji! Jeżeli wygramy — to od razu zmiana nastroju: tak, to była dobra koncepcja. Nie znoszę banałów. Wychowujmy wspólnie widzów poprzez prasę, radiowezły, spotkania w szkole.

JAN GAWLIK: — III liga jedbrki kadrowe są znacznie. Pomimo zastrzeżeń trenera, jestem przekonany, że pozostali zawodnicy dołożą starań, aby udowodnić, że stawianie Sandecji w rzędzie faworytów w walce o awans o II ligę nie było bez pokrycia. Środki z transferów przeznaczymy na szkolenie własnych wychowanków oraz na ściągnięcie najzdolniejszej młodzieży z okolicznych wiosek. Nie mamy kupy banknotów, ale wiemy, że piłkarze będą walczyć, bo walka w sporcie jest również ważna jak wynik.

JERZY LEŚNIAK

Z piłkarskich boisk

III Liga

Limanowia — Glinik 1: 0 (strzelcem bramki był J. Majerani), Tarnowia — Sandecja 1:0.

1. Karpaty	6	9	10—3
2. Unia	6	9	9—3
3. Tarnovia	6	7	10—6
4. Wisłoka	6	7	4—3
5. Stal	6	6	9—6
6. Glinik	6	6	4—4
7. Dalin	6	6	5—5
Sandecja	6	6	6—9
9. Izolator	6	6	7—8
10. Garbarnia	6	5	7—8
11. Czarni	6	5	3—6
12. Czuwaj	6	5	4—10
13. Orzeł	6	4	7—8
14. Limanowia	6	3	4—16

Klasa międzyokręgowa

Glinik II — Poroniec 2:2 (dla Gorlicz an — Zimowski I Szary, dla Porońca — Goryl i Marek), Unia II — Kolejarz 0:1 (Semla), Jadownictwa — Ryte 0:1 (Brzezińskl), Start — Okocimski 1:1 (Kazaiak), Grybowia — Dunajec 5:2 (dla Grybowian — A. Rysiewicz — 2, S. Rysiewicz 2, Sierota — 1 dla Dunajca — Wroński 1 samobójczak), Chemik — Wierchy 8:0!

1. Wisłoka	8	13	22—9
2. Błękitni	8	11	16—6
3. Chemik	8	10	20—9
4. Start	8	10	18—10
5. Okocimski	8	10	14—1 2
6. Kolejarz	8	10	21—9
7. MKS Bochnia	8	9	17—1 2
8. Grybowia	8	8	13—11
9. Dunajec	8	8	15—13
1 0 Jadowniczanka	8	8	13—14
11. Poroniec	8	7	16—22
12. Unia II	8	6	13—18
13. Ryte	8	6	8—18
14. Glinik II	8	6	9—13
15. Wierchy	8	4	1 4—23
16. Tuchovia	8	2	15—22

Klasa „A"

Zawada — Sandecja II 2:2, Harnaś — Helena 2:0, Czarni — Turbacz 0: 4, Dunajec II — Witowice 1:4 Podhale — Bascice 3:1, Luboń — SNPTT 2:4, Szczebel — Świniarsko 2:4.

1. Zawada	5	9	1 3—4
2. SNPTT	5	9	13—6
3. Harnaś	5	8	7—3
4. Turbacz	5	7	13—6
5. Witowice	5	6	14—1 2
6. Świniarsko	5	5	8—8
7. Dunajec II	5	4	15—13
8. Helena	5	4	8—8
9. Podhale	5	4	7—9
10. Barcice	5	4	13—16
11. Luboń	5	3	11 2
12. Sandecja II	4	2	4 — 6
13. Czarni	5	2	4—16
14. Szczebel	4	1	4—1 4

Klasa „B"

Jutrzenka Gorlice — Nawojowa 6:3 (dla Gorliczan Ryziński 2, Jarecki, Dudka, Bobola, Śliwa po 1), Wojnarowa — Stary Sącz 1:3, Muszyna — Biegonice 2:1, Zbludza — Marcinkowice 2:4, Piątkowa — Korzenna 2:3, Piwniczna — Stadła 4:1.

1. Marcinkowice	5	8	16—9
2. Korzenna	5	7	8—7
3. Zbludza	5	6	18—11
4. Piątkowa	5	6	14 — 9
5. Muszyna	5	6	13—1 2
6. Stary Sącz	5	6	11—11
7. Wojnarowa	5	5	6—5
8. Biegonice	5	5	15—15
9. Jutrzenka	5	4	13—15
10. Piwniczna	5	4	1 0—13
11. Nawojowa	5	3	10—15
12. Stadła	5	0	4—18

sukces

KRZYSZTOF JOB

Dnia Lotnictwa popularny tygodnik „Skrzydlata Polska" przyznał swoje doroczne wyróżnienia „Błękitne Skrzydła". Wśród laureatów znalazł się kolega Modelarstwa Kosmiczno-Lotniczego „Zefirek" z Muszyny.

Gratulujemy.

(pok)

Klasówka z wakacji

Później wjechał na kolonię nad morze. Wspólnie z kolegami chodził wówczas po sklepikach z pamiątkami, wydawał zaoszczędzone pieniądze na cukrkową watę i statecziki z pseudo-bursztynu. Zamiast harcować ciało — rozhartowywał je, zamiast sztuki bycia zaradnym (np. podczas nocnych podchodów) uczył się — poprzez zabijanie czasu — bierności.

Śmiem twierdzić, że większość młodzieży wciąż nie ma uporządkowanych wakacji. A przecież jest ogromna zaletność późniejszego stylu pracy młodych od stylu wypoczynku. Tymczasem dzieci, które osiągną dojrzałość w wieku XXI — zanrawią się do „wypoczynku" w duchu gnuśnych czasów siakich.

KRÓTKO

● Znakomitą formę prezentują przed II-ligowymi rozgrywkami koszykarki Glinika. W turnieju w Gorlicach pokonały I-ligowe RGW Rybnik, AZS Kraków i zespół II ligi słowackiej — Agrostav Prievidza. Najlepszą zawodniczką zawodów okrzyknięto Marię Szczerbę, ulubienicą publiczności została **Ursula First**. Trener **Krzysztof Hajduk** (który wspólnie ze Stanisławem Kierońkiem prowadzi pierwszą drużynę) jest dobrej myśli:

— *O awans do ekstraklasy ubiegać się będą Hutnik, lubelski Start, Stal Stalowa Wola i wy. Liczymy, że i kontuzją szybko upora się Jolanta Górniacka. Duże postępy uczynili juniorki Iwona Przybyło i Beata Kmiecik. Do Stali Brzeg odeszła natomiast Alicja Hryńczak.*

● W Czerwonym Klasztorze rozegrano 31 Międzynarodowy Pieniński Slalom na Dunajcu. **Dorota Żysk** (Start) zajęła II miejsce w K-1, dotwiadczony **Kazimierz Gawlikowski** (Start) nie dał szans młodszym kolegom, Kanadyjkarze **Jerzy Jeż** i **Wojciech Kudlik** ulegli **Hajduckowi i Kuczerze** (CSRS).

● W 26 Ogólnopolskim Wyścigu Kolarskim „Szosami Podhala" **Mariusz Sawczyk** z sądeckiego Startu zajął 19 miejsce (po 2 etapach był 7). Jego koledzy klubowi — **Mariusz Hopek** i **Piotr Hopek** uplasowali się na 33 i 37 pozycji na 66 startujących.

Przed stadion w Korzennej zajeżdżają urządzone, kolorowe wozy. Kolmało. W większości reliquy dziadają wypucowanymi ciągnikami. Lęka wystawila na gminne dożynki konną banderię.

Na placu przed Urzędem Gminy urządzono skromną wystawę płodów rolnych i sprzętu rolniczego, zorganizowaną przez Nowosądecki Ośrodek Postępu Rolniczego, Sądeckie Zakłady Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego i Gminne Koło Hodowców i Producentów Bydła. Szczególnie gorąco komentowane są dorodne płody rolne. Więc

Dożynki w Korzennej

kszość wystawiających gospodarzy współpracuje z NOPR-em. Kazimierz Steinhof z Wojnarowej zebrał w tym roku 220 q ziemniaków z hektara. W większości średnie plony wynoszą 165—170 q z ha. Specjaliści twierdzą, że nawet to co zebrał Kazimierz Steinhof, nie powinno zaskakiwać. Przy odpowiedniej uprawie, przestrzeganiu zabiegów i terminów agrotechnicznych w nowosądeckiem plony winny się zwiększyć o 150 q—150 q. Józef Mokrzycki z Korzennej zasiał nową odmianę fińskiej pszenicy. Sypnęła plonem 46 q z ha. Stanisław Wolski z Wojnarowej zebrał po 800 q z hektara węgierskiej odmiany kukurydzy. Można też było oglądać ogromne buraki pastewne, które plonowały pięknie dając 800 q z ha.

Zbiorcza tablica kontraktacji SZPOW przypominała rekordowy urodzaj owoców roku 1982.

Nikt z organizatorów nie spodziewał się, że na gminne dożynki przybędzie tyle osób. Stadion zapełnił się po brzegi na długo przed rozpoczęciem.

Uroczystości rozpoczęli **Józef Rola** — przewodniczący GRN i **Zbigniew Szewczyk** — naczelnik.

— Jak nakazuje tradycja ojców, po trudzie i znoju należy urządzić dożynki. Nasza rolnicza gmina ma prawo i obowiązek kultywować te tradycje. Ciężkie to były żniwa. Napracowaliście się w pocie czoła. Ale zebraliście wszystko. W roku 40-lecia Polski Ludowej obchodzimy nasze wspólne święto szczególnie uroczyście. Minione lata skłaniają nas do refleksji: że zawiedli bmi trzeba było zlikwidować na naszej wsi po II wojnie światowej! Dziś wasze święto. Pamiętamy jednak, że jasto czeka was znowu ciężka praca: wykopki, podorywki, siewy. Życzę wam, aby wasza praca wydała 100-krotny plon...

Barwna grupa żniwiarzy, w regionalnych strojach krakowskich z Siedlec otwiera korowód.

Kosiarze stoją, stoją, łączki się boją,
Kosiarze się stoją, łączki się nie
bójcie
Najlepiej z rana, z rosą, ciąć trawę
kosą...

Śpiewają i tańczą. Odgrzebali wiele starych, pięknych dożynkowych przyśpiewek swoich ojców. Nie brak też i nowych, ułożonych specjalnie na te dożynki.

Dożynki, dożynki, nasze wielkie święto,
bo już wszystko zboże z pól
uprzątnięto.
Jest to piękny zwyczaj u ludu
wiejskiego,
wcieć pięknym wieńcem gospodarza
swego...

Najżywiej widzowie reagują na śpiewem przekazane postulaty poszczególnych wsi. W Siedlcach czekają na rozrizę, gdzie znalazły się kąt dla kultury, czekają na linię autobusu WPK i na przystanek PKS pod Klubem Rolnika. Bachowie na radzieje, że wkrótce doczeka się asfaltowej drogi. Liczy na to, że jakiś bogaty zakład zainteresuje się ich okolicą świetnie nadającą się na wypoczynek i wywczasy. Takie inne wsie liczą na dobre drogi... Są też i podziękowania. Za porządną drogę do Zagórza Siedleckiego, za piekarnię w Korzennej.

Rozpoczyna się najważniejsza część korowodu.

Wychodź do nas, gospodarzu,
gospodarzu miły
abyśmy ci bochen chleba i wieniec
wręczyli...

Przepiękny wieniec i dorodny bochen chleba, na miarę dobrych tegorocznych plonów, otrzymuje przedstawiciel KW PZPR — WITOLD BOGATY. — *Dziękuje po sprawiedliwie* — mówią starostowie grupy: MARIAN DOMAGALIK i żoną JÓZEF. — *Nie za dużo, nie za mało, aby wszystkim dostało...*

Po Siedlcach kolejne korowody żniwiarzy wystawiają: Bukowiec, Lipnica Wielka, Posadowa, Mogilno, Mikowa, Korzenna, Łyczana, Trzyciera, Janczowa, Łęka. Idą starzy i młodzi. Wielce i bochen chleba otrzymują gości z województwa i gminni gospodarze. Za każdym razem padają sakramentalne słowa: *Dziękuje sprawiedliwie...*

Żniwiarze z Mikkowej owoc pracy swoich rąk ofiarowują Zarządowi Głównemu ZSMP. Zakowali, że nikt nie skorzystał z zaproszenia, a wieniec i chleb odebrał przedstawiciel ZW ZSMP.

Nie brakło też wieńca dla starostwa ZW ZSMP w Nowym Sączu, JÓZEFA KURKA. Otrzymał go od młodych rolników z Łyczanej.

Po występach goście dzielili się chlebem z widzami. Wiązowano sobie zdrowia i bogatych plonów.

*

Bogate to były dożynki, bogatsze od zeszłorocznych. Nie wszyscy jednak rolnicy w województwie mogą już obchodzić swoje święto plonów. Na Podhalu w połowie września żniwa zakroczyły ledwie półmetek.

SŁAWOMIR SIKORA

Sesja w Limanowej

Przypomniał życie i działalność „Kazika", jego walkę o niepodległą Polskę, postawę prawdziwego patrioty, dla którego Ojczyzna jest wartością najwyższą. Uzupełnieniem referatu były komunikaty traktujące o działalności Związku Walki Młodych w Gorlickiem, Sądeckiem, Limanowskiem i Nowotarskiem, wygłoszone przez przedstawicieli Rejonowych Komisji Historii Ruchu Młodzieżowego. Sprowokowały one dyskusję, w której udział wzięli również dawni działacze ZWM. Dla młodzieży przybyłej do Limanowej, ilustracją do wspomnień działaczy była ekspozycja — „Janek Krasicki, ZWM — zdjęcia, dokumenty".

W trakcie sesji, 30 osób wyróżniono odznaczeniami państwowymi, zaś 11 byłych aktywistów ZWM — Złotym Odznaczeniem im. Janka Krasickiego, gościom stwarzała możliwość poznania historii najnowszej kraju, przedstawionej przez tych, którzy o Polskę walczyli, a po wojnie najlepsze lata swego życia, poświęcili odbudowie kraju.

XVIII OGÓLNOPOLSKI RAJD HISTORYCZNY im. JANKA KRASICKIEGO

Ponad pół tysiąca młodych turystów przybyło na metę rajdu dokalizowanego jak zwykle w Limanowej przed Domem Młodzieży im. Janka Krasickiego. Odbyła się tutaj manifestacja połączona ze złożeniem kwiatów przed popiersiem Janka Krasickiego. Ogłoszono również wyniki rywalizacji zajęć. W wojskowej rywalizacji zwyciężyła ekipa wojewódzkiej nowosądeckiego, na II miejscu znalazła się reprezentacja województwa kaliskiego. Gratulacje zwycięzcom składali: Józef Kurek — przewodniczący ZW ZSMP w Nowym Sączu, przewodniczący WKKP PZPR — Stanisław Bodziony oraz wiceprzewodniczący RW PRON w Nowym Sączu — Aleksander Gierlier.

(A.B.)

Redaguje Wydział Kultury i Propagandy Zarządu Wojewódzkiego Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej. Adres zespołu: 33-300 Nowy Sącz, ul. Narutowicza 6, telefon 233-83,wewn. 202.

DO SZAFY

Brodnica — niasło leżące w podmokłej dolinie nad Drwęcą, około 63 km na wschód od Torunia, liczy około 24 tysięcy mieszkańców. Latem przyjeżdżają tu trzaskie turystów, rejon brodnicki pobiły został podczas III Muzycznego Campingu, na który przybyło 7 tysięcy zwolenników muzyki bluesowej i rezgae.

Nie była to imprezą konkursowa, lecz konfrontacyjna, nieynkontowana; spotkanie solistów i zespołów, którym bluesa czy reggae dają na prawdziwą radość muzykowania.

Program wymyślony przez organizatorów napawał optymizmem. Zestaw solistów i zespołów gwarantował wysoki poziom wykonawczy. Nie odnotowano żadnej pomyłki artystycznej, za którą organizatorzy musieli się rumienić.

III Muzyczny Camping różnił się zasadniczo od dwóch pierwszych imprez organizowanych pod nazwą „Rock na Pojezierzu". Organizatorzy zrezygnowali z nocnych konkursów, zapraszając zespoły po ich wcześniejszej selekcji „na żywo". Zrezygnowali także z wielkich rozdziałów odmian rocka. Zaoroszono tym razem zespoły grające różne gatunki bluesa (wielki, miejski, chicagowski) oraz grupy grające muzykę reggae (afro reggae).

Organizatorzy trafili „w dziesiątkę", gdy ustanowili nagrodę dla najlepszych bluesów i to wiesnych. Choć tym razem pogoda troche nie dopisała, nie wpłynęło to na ogólną atmosferę w amfiteatrze. Organizatorzy nie mieli żadnych kłopotów z uczestnikami, natomiast zaistniał jeden zasadniczy problem z wykonawcami, niektórzy, co bardziej znane zespoły „oszukały" organizatorów i uczestników imprezy. Mimo że zostaliśmy zaproszeni już w kwietniu i maju i wówczas ustalono terminy — nie raczyły się zjawić M. Jakubowicz, S. Sajka oraz, co było najwyższą nieprzyjemnością dla wszystkich grupa DŻEM, która dołączyła nie „oszuszca i tego trzou okazji. Na camingu nie zawsze było i sporo fajfanów, a przy tym — nie ukrywajmy — DŻEM nie ma szlaku wielkich koncertów, a koncertowanie jest podrzędne źródło utrzymania większości muzyków DŻEM-owych.

Jeżeli chodzi o wykonawców, którzy wystąpili na deskach drewnianego amfiteatru, to w pierwszym dniu wyróżnili się **Jan „Kyks" Skrzek** (który jednocześnie potrafił tak dobrzedziałać na publiczność jak robią to wieloosobowe kapele z dużą ilością instrumentów) i grupa EASY JAZZ oraz NOCNA ZMIANA BLUESA (szczególnie podobali się leader **Sławek Wierzcholski** grający na harmonijce oraz gościnny skrzypek **Tomek Kamiński**. W drugim dniu na wyróżnienie zasługiwała większość wykonawców muzyki z gatunku reggae: **GIDEON JERUBBAEL, RENGERS, ISRAEL, TILT.**

Z imprez towarzyszących wspomnieć należy o tradycyjnym już jam session na campingu oraz, zawsze towarzyszących muzycznemu campingowi, pokazach filmów muzycznych. Tym razem prezentowany był nowy system Dolby, zastosowany w Jasce Wisoki i nominowały dwa słynne tytuły: „Woodstock" oraz koncert PINK FLOYD z Pompei. Filmy cieszyły się nie mniejszą popularnością niż koncerty. Dużo zainteresowanie imprezą oraz z roku na rok większa frekwencja przekonują organizatorów o konieczności modyfikowania tej imprezy. Problem jest jeden — podobnie jak w Jarocinie tak i tu amfiteatr jest już za mały; dodatkowe pełna w szwach.

KRZYSZTOF WODNICZAK

RAPTULARZ

Zarząd Gminny ZSMP wspólnie z Radą Gminną LZS w Łukowicy zorganizowały gminną ligę piłki nożnej. Startowało 8 drużyn. Pierwsze miejsce w turnieju przewodniczącego Rady Gminnej zdobyła drużyna z Przysowej, dwa następne — drużyny z Łukowicy i Jadamwoli.

*

Na zebraniu koła w Harkabutnie (gm. Raba Wyżna) ustalono plan imprez sportowych oraz powołano ogniwo LZS „Orawa". Przewodniczącym został **Jan Łabuz.**

*

W Muszynie powstał klub sportowy „Przełęcz". Rozegrano inauguracyjny mecz piłki nożnej z klubem z LZS „Beskidnica". Wynik meczu 4:1. Nowo powstałemu klubowi życzymy sukcesów!

*

We wsi Jodłownik powstało 13-osobowe koło. Na zebraniu organizacyjnym wybrano zarząd na czele którego stanął **Adam Dyląg** — pracownik miejscowego SKR.

*

W Zespole Szkół Zawodowych w Grybowie zainaugurowano kampanię sprawozdawczo-wyborczą w szkołach zawodowych ZSMP. Wybrano nowe władze zarządu szkolnego. Przewodniczącym został **Roman Cydnarowicz.**

ZSMP przy ZSZ w Grybowie należy do najaktywniejszych organizacji społecznych — w ub. roku szkolnym zajął I miejsce w kategorii szkół zawodowych w ramach współzawodnictwa o „Kalamarek Laur". Dyrektor Wojciech Sluszarczyk mówi, że organizacja pełni w życiu kierowanej przez niego szkoły ważną rolę.

CZYTAJ ZMW
Młoda wieś

Z Jesiennej do Hawany

Zaskoczenie moje było całkowite, kiedy dowiedziałem się, że uznano mnie za najlepszego ucznia szkół rolniczych w Nowosądeckiem. Zarząd Wojewódzki ZMW w nagrodę ufundował mi wyjazd na... Kubę. Ojciec pobiegł od razu wertować mapę, mamę przerażała perspektywa przelotu jej syna nad oceanem.

Piosenka hiszpańska „Cuba que linda es Cuba" (*Jak piękna jest Kuba*) — nie kłamie. Zadziwił mnie wspaniały klimat, egzotyczna roślinność. Wspomnienia są tak wspaniałe, że trudno mi je nawet uporządkować. Kto wie, czy kiedykolwiek jeszcze taka okazja nie przyjdzie.

Najbardziej utkwiła mi w pamięci serdeczność i życzliwość Kubańczyków. Nasi rodacy mogliby się od nich wiele dziedzinie wiele nauczyć. Były spotkania z przywódcami ruchu młodzieżowego, tamtejszej ligi ludoł, organizacji partyjnej. Kulminacyjnym punktem pobytu była wizyta I sekretarza Komunistycznej Partii Kuby, Fidela Castro, który od pracy parlamentarzy, zaskoczyć zwracać się do pięciu tysięcy ludzi przyszedł prawie w mundurze i z długą brodą, którą zgoli — jak zapowiedział — kiedy na Kubie całkowicie zwycięży się rewolucja. Żywo interesował się polskimi problemami, mnie zapytał np. jakie hoduję krowy i czy są one wydajne w produkcji mleka.

26 lipca uczestniczyliśmy w uroczystościach z okazji święta narodowego Kuby (25 rocznica ataku na koszary Monceada). I dał przemawiał przez blisko 3 godziny; mówił bezpośrednio, bez pomocy kartki.

MARIUSZ FILIPOWICZ

Tworzyć własną legendę

W Łodzi, w spotkaniu z członkiem Biura Politycznego, przewodniczącym Komisji Młodzieżowej KC PZPR, Tadeuszem Czechowiczem, uczestniczyli przewodniczący kilkunastu zarządów wojewódzkich ZMW, a wśród nich nasz prezes, **Jan Basta**.

— Rozmawialiśmy o sytuacji w Związku przed II Krajowym Zjazdem, który rozpocznie się 20 października — mówił — Przewodniczący Zarządu Krajowego Leszek Leśniak poinformował, że nasza organizacja liczy już 320 tys. członków. W trakcie kamsanii sprawozdawczo-wyborczej utworzono 1200 zarządów gminnych i jest ich obecnie 4700. Cieszy nas więc podniesienie prestiżu ZMW na szczeblu gminnym. W gminnych radach narodowych zasiada również 1700 radnych-członków ZMW. Niektórzy pełnią funkcje przewodniczących lokalnych parlamentów.

Towarzysz Czechowicz zapytał nas wprost: — *Wasza poprzednicaka, do tradycji której odwołujecie się, słynęła z wielu inicjatyw w środowisku wiejskim. Chciałbym, objęcie na Waszym Zjeździe pokazali rejestr spraw, którymi się zajmujecie, oraz ludzi, którzy mogą być przykładem dla innych. Czy ZMW jest do takiej prezentacji przygotowane?*

Opowiedzieliśmy więc o akcjach, czynach, inicjatywach i społecznych pracy. Gorąca dyskusja rozpoczęła się wśród wojewódzkich ZMW — ZSMP. Kolega Bielegostoku, Adam Anastaiuk, powiedział, że powstanie ZMW ożywiło ZSMP. To, że młodzież może wybierać sobie organizację, jest zawiskiem pozytywnym. Zaniknęły spory, nie ma zadrażnień, jest klimat wzajemnej tolerancji. Wielepsze warunki zrobić współpracę. Właśnie my w Nowosądeckiem zorganizowaliśmy wspólną Olimpiadę Wiejską Rolniczej, ZSMP-owcy i ZMW-owcy działają obok siebie w Ludowych Zespołach Sportowych.

Siłą naszego Związku musi stać się jego otwartość. Trzeba więc szukać sojuszników, np. w kołach gospodyni wiejskich, w strażach pożarnych, we władzach gminnych. Wtedy jest jedna i jednakowe są problemy jej mieszkańców.

Związek powstawał w grudniu 1980 roku. Rodziłaje w atmosferze sprzeciwu wobec ala społecznego. Teraz włącza się w proces stabilizacji. Cztery lata temu opierali się na legendzie poprzedniego ZMW, teraz zaczyna tworzyć własną legendę. Może to niepopularne, ale trzeba uświadomić sobie, że organizacja młodzieżowa nie jest powołana do rozdawania prestiżów, lecz ma — przede wszystkim — tworzyć szanse dla wszechstronnego rozwoju młodzieży. Stać nas na opracowanie i patronowanie kilku zadaniom ogólnym, jak choćby uwzględnienie postępu na wsi, przeciwdziałanie na wsi inteligencji i skupienie wokół niej lewicy wiejskiej.

Gorycz miodu

Sołtys wsi Kiszary, Ludwik Mysnarczyk, społecznie reprezentuje koło Polskiego Związku Pszczelarskiego na Orawie i zasiada w Gminnej Radzie Narodowej w Jabłonce Orawskiej. Obwiniała o „dzieje wodnja" miodu

— Do roku 1983 na wspólnicze ze Spółdzielnią Ogłodnicza-Pszczelarska nie można było narzekać, ale ostatni „miodny rok" od razu narobił zamieszania. Przychodzą do mnie ludzie i pytają: co robić? Sprzanie mamy pełne, wypełnione kubkami, flaszkami, dzbankami, starymi garnkami i beczkami różnego pochodzenia. Wszędzie miód. A tymczasem w sklepach żadnych pojemników na nasze słodkości nie kupisz. Spółdzielnie też ich nie mają przez to nie odbierają miodu nawet od tych, którzy go zakontraktowali.

My, oszczelarze, stawiamy sprawę inaczej. Uważamy, że miód powinni lubdie z pozytkiem dla siebie jieść, a my — naprawdę ciężko zabracowany eroiz za niego otrzymać.

Cholera mnie bierze na te nasze paradoksy: jak czegoś za mało — niedobrze, ale jak trochę więcej — to jeszcze gorzej. Spółdzielnia Ogrodnicza-Pszczelarska w Nowym Targu miodu nie kontraktuje, gdyż podobno zarząd w Krakowie wydał taki zakaz. Są pogłoski, że zgromadzone zapasy wysłaczą na krzyłata... A my nie mamy już gdzie tego miodu przechowywać.

Jedynie z modłtwych wyjść z tej nadzwyczajnej sytuacji byłoby przydzielenie nam 200- czy nawet 800-litrowych beczek. My miód przechowamy. A przyjdzie lata chude. Przyjdzie na pewno, bo pszczoły latają raz wyżej, raz niżej. A taki miód — odpowiednio zakonserwowany — to i zagranica z ochotą kupi. Na Orawie półtorej tony niewyżej klasy miodu jest do wzięcia. Dziś, od ręki!

Ktoś powie, że miód w sklepach stoi, ludzie go nie kupują. Powiem dlaczego: bo jest on przetapiany, gotowany, pozbawiony aromatu. Sercownikom czy nerwowcom taki miód nie pomoże. W półlitrowym słoiku potrafią być i trzy różnobarwne warstwy, bo różne gatunki miodu zlane razem niedy się ze sobą nie wymieszają.

W imieniu 130-osobowego koła pszczelarzy zgłaszam propozycję, żeby każdemu z nas spółdzielnia dostarczała słoiki z czystymi nalepkami. Wlejemy swój miód, wpiszemy imię i nazwisko producenta, wieś i numer domu. Gdyby ktoś próbował oszukiwać — od razu byłoby wiadomo, kto.

Z ula mamy nie tylko miód. Mało kto pamięta o leczniczych właściwościach kłótu pszczelego. Dlaczego nie zaśleresuje się nim przemysł opożywczy? Aptekarze z Wiednia twierdzą, że kit leczy... czterdzieści różnych chorób. Ze swojego doświadczenia wiem, że nic ma lepszego lekarstwa na boleści brzucha czy grypę. Chciałbym usłyszeć, co mówią na temat miodu i kitu: panowie z przedsiębiorstw przetwórczych. Dlaczego w woj. białostockim, przemyskim i lubelskim jest wesa, a brak wosku, a u nas odwrotnie? Dlaczego tak potwornie kuleje dystrybucja pszczelich produktów?

Szkolne koła

Przed zapisaniem się do Związku Młodzieży Wiejskiej każdy z Was powinien zapoznać się ze statutem, regulami, przepisami, prawami i obowiązkami członka Związku.

Konieczna jest choćby ogólna znajomość programu i struktury organizacyjnej. W statucie na ostatniej stronie jest hymn. Widziałam, jak się niektórzy czerwienią, gdy padnie hasło: „Do hymnu!". A przecież słowa naszej pieśni mają piękną historię, melodia może trochę ponura, ale zwojska, od ziemi, od wsi, od ciężkiej roboty.

Nie wyobrażam sobie członka ZMW, który nie wie, co się w związku dzieje, nie zna opinii starszych kolegów. Jak zdobywać tę wiedzę? Przede wszystkim należy zaprenumerować „Zarzewie" — organ prasowy ZK ZMW w „Dunajcu", w którym, w przeznaczonej

KRZYŻÓWKA NR 36

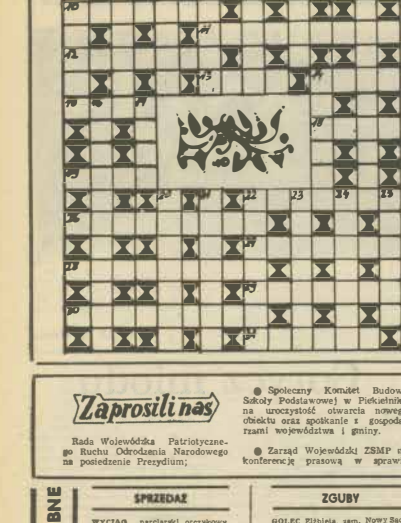

POZIOMO: 1) rodak z Kalowie, 9) postać z „Wesela", 10) nieco więcej niż kilometr, 11) opinia, renoma, 12) staropolski taniec weselny, 13) żona Henryka Pobożnego, 14) angielski grosz, 15) minerał w stanie rodzimym, 18) gwiazda opery lub operetki, 19) więzy okowy, 22) roślina do majenia, 26) półpiętro, 27) gra hazardowa, 28) z tarczą na rękawie, 29) kolega pszczelarza, 30) zajmowanie nowych terytoriów, 31) napój mitycznych bogów. —

PIONOWO: 2) pantera, 3) rzeczowa porcja zaciągniętej pożyczki, 4) czwarta część garnca 5) grzbietowa część skóry bydlęcej, 6) torbiel, 7) piosenkarzka Izabella, 8) wiertło, 14) traksmisja maszynowa, 16) biblaliśka, 17) jedno z wcieleń filmowych Olbrychskiego, 20) ten na którego można liczyć, 21) ryba bałtycka poławiana na przynętę, 22) bęben janczarski, 23) plasterek, 24) budowa bez kantów, 25) nie jedna w krzyżówce. —

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 28 września br.

Rozwiązanie krzyżówki nr 34

POZIOMO:

1) narciarz, 6) Sejm, 9) nona, 10) mojra, 11) rogi, 12) Chiny, 13) mirt, 14) rasa, 15) nadęcie, 17) wiekie, 21) uraza, 22) Iskry, 23) Asory, 25) maksyma, 28) (Gwda, 30) Sfar, 31) wisus, 32) kept, 33) taspa, 34) nary, 35) Łada, 36) prognoza. —

PIONOWO:

2) Arciszewski, 3) chmyz, 4) Azjata, 5) znamię, 6) Sartre, 7) jegier, 8) wychowanie, 16) iluzja, 18) optyka, 19) bajkopisarz, 20) maszynista, 24) pwieca, 25) Mańka, 26) skrzyp, 27) miasto, 29) Twain. —

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 34, drogą losowania nagrody otrzymują: **Lech Komarczak** z Gorlic oraz **Janusz Miśkowicz** z Nowego Sącza.

Gratulujemy!

Zaprosili nas

Rada Wojewódzka Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego na posiedzenie Prezydium;

● Społeczny Komitet Budowy Szkoły Podstawowej w Piekiełniku na uroczystość otwarcia nowego obiektu oraz spotkanie z gospodarzami województwa i gminy.

● Zarząd Wojewódzki ZSMP na konferencję prasową w sprawie kampanii sprawozdawczo-wyborczej w Związku;

● Zarząd Auto-Moto-Klubu w Nowym Targu na 41 Rajd Tatrzański;

● Dowódźwo Karpackiej Brygady na uroczystość nadania imienia Bohaterów KB WOP Kołu nr 1 Związku Byłych Żołnierzy Zawodowych w Nowym Sączu;

● Prezydent Nowego Sącza na spotkanie z członkami Warszawskiego Klubu Przyjaciół Regionów Nowosądeczczyzny.

OGŁOSZENIA DROBNE

SPRZEDAŻ

WYCIĄG narciarski orczykowy, jednosoosobowy, z aktualną umową dzierżawy, technicznie sprawny, w Staszkówce, gmina Porąbin — sprzedam. Kraków, tel. 66-96-46.

RÓŻNE

BIURO Matrymonialne „Mazury", Olsztyn, skrytka 326, skarbnica ofert krajowych — zagranicznych.

NOWO otwarty zakład zabawkarski sprzeda kolorowe piłki z folii, Częstochowa, Warszawska 139.

P-348

MARMUROWE, wapienne i dolomitowe okładziny wykonuje kamieniarstwo budowlane — J. Bohdan, 30-653 Kraków, ul. Zabawa 11, tel. 55-68-58, wieczorem.

ZGUBY

GOŁEC Elżbieta, zam. Nowy Sącz, Daszyńskiego 3a/3, zgubiła legitymację studencką nr 20617/W, wydaną przez Politechnikę Krakowską, Wydział Inżynierii Sanitarnej i Wodnej.

D-82508

UNIEWAŻNIA się zgubiona pieczątkę o treści: „Instalacyjno-techniczna i ogrzewania, instalacje gazowe Marian Chochla, Nowy Sącz, ul. Fałkowska 97".

D-82509

ZIELIŃSKI Ryszard, zam. Zegiestów 98, zgubił legitymację pracownicza nr 5946/63, wydaną dnia 28 IV 1983 r. przez Zabłocką Szkołę Gminną w Muszynie.

D-82510

ŁĘCZYCKI Andrzej zam. Libratowa 239 zgubił legitymację szkolną nr 136/84 wydaną przez Zespół Szkół Elektryczno-Mechanicznych w Nowym Sączu.

D-82511

OBWIESZCZENIA

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego dn. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Nowego Targu, z dnia 10 lipca 1984 r., nr rej. SA.II.6120/582/84, Józef Bańkosz, syn Tadeusza, urodzony 16.III.1955 r. w Sromowcach, zamieszkały Sromowce Wyżne 134, obwiniony o to, że dnia 31 maja 1984 r. około godz. 21 w Sromowcach Wyżnych, będąc w stanie nietrzeźwym, zakłócił spokój i porządek publiczny na zebraniu wiejskim przez fakt używania słów nieprzyzwoitych, uznanych powszechnie za obelżywe, w obecności około 60 osób, wywołując tym zgorszenie w miejscu publicznym — został uznany winnym popełnienia zarzucanego mu czynu, stanowiącego wykroczenie z art. 51 § 2 KW Ustawy z dnia 20.V.1971 r. (Dz. U. nr 12, poz. 114) i na podstawie art. 51 § 2 w/w Ustawy w związku z art. 2 § 2 Ustawy z dnia 26.V.1982 (Dz. U. nr 16, poz. 125) wymierzono mu karę zasadniczą grzywnę w wysokości zł 18.000,— oraz karę dodatkową — podanie treści niniejszego orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Dunajec" na koszt obwinionego. Ponadto orzeczono zapłatę kosztów postępowania w wysokości zł 150,—

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium d. Wykroczeń przy Wojewódzie Nowosądeckim w Nowym Sączu z dnia 9 lipca 1984 r. nr rej. SW II-6120/326/84, Zenon Superson, syn Stanisława i Wandy, urodz. 23.VII.1937 r., zamieszkały w Gorlicach, ul. Warzyńskiego 17B, wskutek odwołania wniesionego przez oskarżyciela publicznego w Gorlicach od orzeczenia wydanego przez Kolegium d.s. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Gorlice, mocą którego Zenon Superson został ukarany karą grzywny w wys. 3.500 zł z art. 87 § 1 KW (Dz. U. nr 12, poz. 114) orzeczono:

— uchylić zaskarżone orzeczenie Kolegium I instancji
— uznać obwinionego winnym popełnienia wykroczenia z art. 87 §1 i 3 KW i 94 § 1 kw
— wymierzyć karę grzywny w wys. 15.000 zł
— zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 12 miesięcy, zaliczając na poczet tej kary okres zatrzymania prawa jazdy od dnia 9 lipca 1984 r.
— podanie orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości drogą ogłoszenia w tygodniku „Dunajec" na koszt obwinionego.

Ponadto orzeczono zapłatę kosztów postępowania I instancji w wys. 150 zł.

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego dn. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Gorlice z dnia 28 maja 1984 r. nr rej. A 542/84, ZBIGNIEW DYLĄG, syn Stanisława, urodz. 13.V.1955 r., zamieszkały w Gorlicach, ul. Wróblewskiego, obwiniony o to, że dnia 19 marca 1984 r. o godz. 21.30 w Gorlicach na ul. Wróblewskiego kierował samochodem marki Syrena, nr rej. NSF-4527, będąc w stanie nietrzeźwości, przy stwierdzonym u niego stężeniu alkoholu we krwi w ilości 2,1 promile co stanowiał ciężkiego przy cofaniu, w wyniku czego wjechał na słup na chodniku oraz nie posiadał uprawnień do kierowania, został uznany winnym popełnienia zarzucanego mu czynu stanowiącego wykroczenie z art. 87 § 1 KW i 86 § 1 KW oraz 94 KW i na podstawie art. 87 § 1 i 3 KW wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wys. 15.000 zł oraz jako karę dodatkowe

— zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 24 miesięcy
— podanie orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości drogą ogłoszenia w tygodniku „Dunajec" na koszt obwinionego.

Ponadto orzeczono zapłatę kosztów postępowania w wys. 150 zł i kosztów pobrania kwi w wys. 300 zł.

K-7373

WOJEWÓDZKI ZWIĄZEK SPÓŁDZIELNI OGRODNICZYCH I PSZCZELARSKICH

Zakład Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego w Nowym Sączu

ul. Węgierska 11

ZATRUDNI natychmiast

na korzystnych warunkach

- **KOBIETY** — do prac przy produkcji przetworów owocowo-warzywnych
- **SPAWACZY** — z uprawnieniami do spawania elektrycznego i gazowego
- **FREZERA**
- **HYDRAULIKA**
- **MECHANIKA-ŚLUSARZA** — z 5-letnim stażem pracy

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia w Dziale Spraw Pracowniczych Zakładu Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego w Nowym Sączu, ul. Węgierska 11.

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redagują zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Lucyna Kaszuba, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzalek (redaktor naczelny), Franciszek Palka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (z-ca sekretarza redakcji), Michał Sroka (redaktor techniczny). Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, Al. Wolności 49. Telefony: 238-36, 238-90. Telex: 0322748 Oddział w Krakowie: ul. Wielopole 1, pok. 58, telefon: 22-32-08, 22-75-88, wewn. 161, telex: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch", Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2 Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" Kraków, al. Pokoju 3.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń ul. Wiślna 2 31-007 Kraków, telefon 22-70-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch" na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-9-8 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657.

Do prenumeratory indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał.

na ekranie TV

PIĄTEK — 21 IX

PROGRAM I

9.30 „Odwieczny zew" (3) — „W co wierzysz" serial prod. TV ZSRR
16.20 Program dnia
16.25 DT — wiadomości
16.30 „Tadeusz, tadeusz!" — pr. mus.
16.55 „Piątek z Pankracym"
17.20 DT — wiadomości
17.30 „Wielebowiejci" — film fab. TP
18.00 Magazyn związkowy
18.15 „Piosenki z kontekstu"
19.00 Dobranoc
19.10 „Tele-gol"
19.30 Dziennik
20.00 Monitor rządowy
20.30 „Warszawska Jesień '84"
2100 „Odwieczny zew" (3) — „W co wierzysz" — serial TV ZSRR
22.20 DT — komentarze
22.50 „Niedziela pewnego małżeństwa w mieście przemysłowym średniej wielkości" — film prod. TP
23.40 DT — wiadomości

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 „Śledztwo w sprawie nasiąt"
18.00 „To trzeba wymyślić"
18.30 Kronika
19.00 Program publicystyczny
19.20 Przeboje „dwójki"
19.30 Dziennik
20.00 „Z dymkiem cygara"
20.15 „Trzy pas de deux" — program baletowy
20.40 „Było, nie minęło" — magazyn
21.15 DT — komentarze
21.30 „Galerie świata"
22.00 Teatr telewizji na świecie — William Szekspir — „Juliusz Cezar" (1)
23.25 DT — wiadomości

SOBOTA — 22 IX

PROGRAM I

8.25 Program dnia
8.30 „Tydzień na działce"
9.00 „Sobótka"
10.30 DT — wiadomości
10.35 Historia dramatu polskiego — Witon Białozewski — „Mirroncarnia"
11.50 „Podróże bez biletu"
12.35 Poradnik rolniczy
13.05 „Arena piosenek"
13.50 „Militaria, obronność, nowoczesność"
14.20 Z filmoteki 40- lecia
14.45 „Myśliwski rok" — film przyrod.
15.00 DT — wiadomości
15.10 „Krajobraz Polski"
15.30 „Trybuna sejmowa"
16.00 „Ostatni pociąg" (1) — „Wypadek" dramat obyczaj. prod. TV Francja
17.25 Divertimento f-dur W. A. Mozarta
17.40 „Tu, w tym samym miejscu"
18.10 Lotowanie dużego lotka
18.20 „Pegaz"
19.00 Dobranoc
19.10 Magazyn leśny
19.30 Dziennik
20.00 „Palec w Eest Lynne" — melodramat prod. ang.
22.00 „Na żywo"
22.35 „Co jest grane?" — program rozr.
23.15 Wiadomości sportowe
23.25 Kino nocne — „Umarli nie umierają" — horror prod. USA

PROGRAM II

13.00 DT — wiadomości
13.10 Filharmonia „dwójki"
14.00 „Podróże na taśmie filmowej"
15.00 „1500 sekund wielkiego sportu"
15.30 „Toast" — program o kulturze picia
15.40 „Człowiek — wódka — kto zwycięży?"
16.00 „Widowiska"
16.30 „Człowiek — wódka — kto zwycięży?"
17.00 „Gorąca linia"
17.30 „Wielkie pustynie świata" — film
18.30 Kronika
19.00 Przebeje programów „dwójki"
19.15 „Lebki i ogórki" — film seryjny
19.30 Dziennik
20.00 „Z kulturą na ty"
2.15 „Człowiek — wódka"
21.50 „Tydzień w polityce"
22.00 „Marco Polo" (4) — serial
23.10 Galeria „dwójki"
23.40 DT — wiadomości

NIEDZIELA — 23 IX

PROGRAM I

8.15 Program dnia
8.30 „Tydzień" — magazyn rolniczy
9.00 „Teleranek"
10.30 DT — wiadomości
10.35 „Wielkie miasta świata"
11.35 „Siedem sekun"
13.00 „Kraj za miastem"
13.25 Telewizyjny koncert życzeń
14.10 Telewizyjny teatr dla dzieci S. J. Heiun g— „Pani Wdzięczny Strumyk" (3)
14.55 Program dnia
15.00 DT — wiadomości
15.10 „Śladami naszych czasów"
15.55 „Czerwony szal" (1) — film
17.40 Studio sport
18.25 „Antena"
19.00 Warszerynka
19.30 Dziennik
20.00 „Urodziny Matyldy" — komedio-dramat prod. pol.
21.30 DT — wiadomości
21.40 Sportowa niedziela
22.00 Przegląd międzynarodowy
22.20 „Chrystofor nosi bluesowe"

PROGRAM II

10.00 „Urodziny Matyldy" — pol. film
11.30 „W partyzantce u „Rysia" — wojsk. progr. dok.
12.05 „Kwadrans z hejnałem"
12.20 Wiadomości
12.25 „Aerobic"
12.40 „Wspaniały świat Walta Disney'a" — „Kit Carson i ludzie z złó" (1)
13.25 „Kino-oko"
14.25 „Potyczki rodzinne"
15.00 Kino familijne — „Winnetou" (3)
16.05 „Jutro poniedziałek"
16.35 „Mrówkowiec" — widowisko publ.
17.20 „Czas dla zdrowia"
18.05 „Cervantes" (4)
19.00 „Bogowie czterech stron świata"
19.30 Dziennik
20.00 I liga piłki nożnej
21.00 IX Ogólnopolskie Spotkania Muzykujących Rodzin
22.00 DT — wiadomości
22.05 „Z pamiętnika szalonej gospodyni"
22.20 „Szpital na peryferiach" (3)

PONIEDZIAŁEK — 24 IX

PROGRAM I

16.20 Program dnia
16.25 DT — wiadomości
16.30 Encyklopedia TDC
16.55 Kino „Zwierzyńca"
17.20 DT — wiadomości
17.30 Telewizyjny Informator Wydawniczy
17.45 „Bałałajka" — film dok.
18.20 „Między polem a stołem"
19.00 Dobranoc
19.10 „Echa stadionów"
19.30 Dziennik
20.00 Publicystyka
20.15 Teatr telewizji — Zofia Nałkowska — „Granice" (2)
21.30 DT — komentarze
21.55 Program publicystyczny
22.25 „Muzyczny portret"
22.55 DT — wiadomości

PROGRAM II

17.55 Program dnia
18.00 „Prosto z mozga"
18.30 Kronika
19.00 Program muzyczny
19.20 Przeboje „dwójki"
19.30 Dziennik
20.00 „Kalendarz historyczny"
20.15 Spotkanie z Brazylią
21.15 DT — wydarzenia
21.30 „Spektrum"
22.00 „20 lat minęło — „Hasło" — film
23.00 DT — wiadomości

WTOREK — 25 IX

PROGRAM I

16.20 Program dnia
16.25 DT — wiadomości
16.30 Dla młodych widzów — „Kameleon"
16.55 Dla dzieci — „Michałki"
17.20 DT — wiadomości
17.30 „Agnieszka" — film prod. pol.
18.20 „Porcelana z Grzeli" — film dok. prod. ZSRR
18.30 „Kram"
19.00 Dobranoc
19.10 „Klasika zdrowego człowieka"
19.30 Dziennik
20.00 Publicystyka
20.15 „Tylko jeden tyk" — film
21.35 DT — komentarze
22.00 Jerzy Krzysztoń — wspomnienie
23.00 DT — wiadomości

PROGRAM II

17.55 Program dnia
18.00 „Filar"
18.30 Kronika
19.00 „Trzydzieści trzy" — teleturniej
19.20 Przeboje „dwójki"
19.30 Dziennik
20.00 „Gorąca linia"
20.15 „Warszawska Jesień"
21.15 DT — wydarzenia
21.30 „Tajemnice przeszłości" — „Strzały pod Mokrą"
22.00 „Wygnanie" (1) — „Benjamin" — serial prod. RFN
23.15 DT — wiadomości

ŚRODA — 26 IX

PROGRAM I

8.20 „Palec" — film prod. pol.
10.50 DT — wiadomości
16.10 Program dnia
16.15 Lotowanie Express lotka i Małego lotka
16.25 DT — wiadomości
16.30 „Krąg"
16.55 Dla dzieci — „Tik-tak"
17.20 DT — wiadomości
17.30 „Radar" — program wojsk.
17.45 „Pierwsza jaskółka" — film fab.
19.00 Dobranoc
19.10 „Piłkarska kadra czeka"
19.30 Dziennik
20.00 Publicystyka
20.15 „Palec" — pol. film fab.
21.50 DT — komentarze
22.15 „Wieczór filmowy"
22.55 DT — wiadomości

PROGRAM II

17.55 Program dnia
18.00 „Filmowy świat etnografii" (3)
18.30 Kronika
19.00 Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziem Górskich — Zakopane 1983
19.20 Przeboje „dwójki"
19.30 Dziennik
20.00 „Za kierownicą"
20.15 „Tam, gdzie pieprz rośnie"
21.00 „Szkoła i życie"
21.15 DT — wydarzenia
21.30 „Bliżej prawa"
22.00 Studio sport
22.50 DT — wiadomości

CZWARTEK — 27 IX

PROGRAM I

9.20 „Doktor Teyran" (3) — serial
16.20 Program dnia
16.25 DT — wiadomości
16.30 „O mnie, o tobie, o nas"
17.20 DT — wiadomości
17.30 „Interstudio"
18.05 „Rzemieślnicy"
18.05 „Poligon"
18.30 „Sonda"
19.00 Dobranoc
19.10 Kozio „M"
19.30 Dziennik
20.00 „Fakty, wydarzenia, akcje"
20.15 „Doktor Teyran" (3) — serial
21.45 DT — komentarze
22.10 „Świat z bliska"
22.50 Program rozrywkowy
23.00 DT — wiadomości

PROGRAM II

17.55 Program dnia
18.00 „Krajobrazy kultury"
18.30 Kronika
20.00 „Bitwa morska" — teleturniej
19.20 Przeboje „dwójki"
19.30 Dziennik
20.00 „Gorąca linia"
20.15 „Warszawska Jesień '84"
21.15 DT — wydarzenia
21.30 „Punkt widzenia"
22.00 Film młodych — „Psychoterapia" — film fab. prod. pol.
23.15 DT — wiadomości

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

Jakiś błysk zaciętości świecił w rozszerzonych źrenicach, na ustach igrał zagadkowy uśmiech, wyrażający może powzięte jakieś tajemnicze postanowienie.

Urywek z dziennika Stefci

15 lipca

Za godzinę stanięmy u stóp ołtarza i ślubować będziemy sobie miłość i wierność dozgonną. Nawet fauny wykute z kamienia i z brązu znajdą chyba głos aby się zanosić od radości. Śmiejcie się, fauny, ja się też śmieję, przecież pieniądz wszystko odzoca, a ja po bedę miała tyle, że nawet mój śmiech będzie złoty.

IX

Portier z Grand Hotelu w Krakowie zgiął się w uniżonym ukłonie przed Rogerem i jego małżonką.

— Apartamenty zamówione telegraficznie przez pana hrabiego są gotowe — rzekł i wskazując gościom drogę udał się za nimi na pierwsze piętro.

Groń Jagiellonów był pierwszym etapem podróży poślubnej Po odbytej rano ceremonii kościelnej i śniadaniu, młoda para wyjechała i wieczorem stanęła u celu.

Roger i Stefcia znaleźli się w obszernym i banalnie umeblowanym hotelowym salonie, wchodzącym w skład przeznaczonego im apartamentu

Jedynie kwiaty poustawiane tu i ówdzie kontrastowały ze sztywnością otoczenia.

Służba wnosiła rzeczy do sypialnych pokoi. Roger zwrócił się do żony.

— Czy wolisz tu zjeść kolację, czy na dole w restauracji?

— Sądzę, że tu będzie przyjemniej.

Roger zadzwonił na kelnera i zajął się wyborem potraw.

Stefcia udała się do swego pokoju, zdjęła zakurzony podróżny kostium i zastąpiła go białym jedwabnym szlafrokiem.

Czuła się znużona po wrażeniach dnia i długiej podróży. Nie będąc głodną, chętnie przekłaby się kolacji, aby prędzej użyć zasłużonego wypoczynku. Postanowiła jednak wytrwać chwilę posiłku na treściwą rozmowę z mężem. W ciągu całej podróży układała ją w myśli, lecz czuła, że rozpoczęcie jej nie należy do zadań łatwych i drętwiała na myśl o temacie, który ma poruszyć.

Słowa układały się jej w głowie, chodziło tylko o sporą dozę zimnej krwi, odwagi i pewności siebie, aby zabrać głos w nader drażliwej sprawie.

— Walerianowe krople, które mi ciocia przeraz proponowała, przydałyby się w tej chwili — pomyślała, czując nerwowe drżenie całego ciała.

Spojrzała w lustro, aby się przekonać, czy powierzchowność jej nie zdradza wewnętrznej rozterki. Cera była trochę biedsza niż zwykle, lecz piękne oczy świeciły zwykłym blaskiem.

W strojnym białym szlafroczku było jej do twarzy, miękki, połyskliwy jedwab, układając się w zgrabnych fałdach, owijał estetycznie trochę kanciaste, chłopięce jej kształty, a podkreślał smukłość postaci.

Roger zapukał do drzwi, zapraszając ją na kolację. Składała się z ulubionych potraw Stefci, barszczu w filiżankach, szynki na gorąco, lodów, owoców, czarnej kawy i flaszki mocno zamrożonego szampana.

Rozmowa między małżonkami potoczyła się z początku na tematy banalne, lecz gdy służba opuściła pokój, postanawiając na rozkaz Rogera czarną kawę i wino, młodzieniec napełnił kieliszki, zbliżył się do małżonki i ujął jej rękę w milczeniu.

Ręka ta drżała jak liść, chciał usta do niej przycisnąć, lecz usunęła mu się i ledwie dosłyszalny głos szepnął:

— Mam ci coś bardzo ważnego do powiedzenia, Rogerze

— To nie jest stosowna chwila do ważnych rozmów. Stefcia, pazu, musimy wino w kieliszkach. wypijmy za nasze zdrowie, aby się nam dobrze razem powodziło

— Wypijmy zdrowie równego z równym, abyśmy zawsze hołdowali prawdzie i kroczyli jej drogą — rzekła pewniejszym głosem.

Spojrzała mężowi w oczy, trąciła się z nim kieliszkiem i jednym haustem wychyliła musujący płyn.

(Ciąg dalszy na stopi)

WYBRAŁA BEATA DEMBOWSKA

RozMaitości

Kogo kochają dziewczyny?

Zmieniają się poglądy, obyczaje, moda. Ulega przeobrażeniom ideał mężczyzny, ów budzący największy podziw „idol", za którym — zależnie od epoki — szaleją dziewczyny, nie tylko w Polsce, ale na całym świecie.

Był nim ongiś rycerz w lśniącej zbroi, wspaniały nie tylko w boju i turniejach, ale również na zabawach dworskich, opiewany przez trubadurów. Walczył w barwach ukochanej — czasem była to wośłaka z dziewczęcego warkocza...

Był okres, gdy „idolem" był muszkieter „bez lęku i skazy", bardzo męski, mimo że jego wojskowy ubiór miał tak bogaty wystrój z kokard, koronek, wstęg i półczapek. Kochał równie silnie, jak mistrzowsko władał szpadą. Cechowała go kawalerska galanteria.

Budzili uwielbienie mężczyźni o gładko wygolonych twarzach, w kaftanach z weneckiego brokatu i złociste siatce na włosach; i inni — w dolmanach, wdzierających na pancerz, w szarawarach, wsuszczanych w buty z cholewą z safianu i czapce-magierce z kitą. Podobało się pannom „przystojne" zachowanie, dworska grzeczność, umiejętność prawienia komplementów.

Owe piękne słówka i gładkość w obejściu sprawiały niekiedy, że podobali się i awanturnicy, jak Casanova, czy wykwintni wprawdzie, ale cynicznі — uwodziciele, jak Don Juan.

Polor towarzyski, kurtuazja cechowały i inny typ męskiego wzorca: dandysa. Jego urok i elegancja — jak przekazują współcześni mu — polegały nie tylko na ubiorze, ale sposobie chodzenia, gestach, tzw. dobrych manierach. Dewizą dandysa było, że grzeczność obowiązuje w stosunku do wszystkich, nawet nie ze względu na ich, ale na siebie. Grubiaństwem bowiem samemu sobie wystawia się najgorsze świadectwo.

Nowoczesniejszą i mniej finezyjną odmianą bogatego próżniaka jest play-boy. Ubrany według ostatniej mody, zna i odwiedza wszystkie modne lokale. W lecie spotkać go można nad morzem, zimą w górach...

W okresie międzywojennym „idolami" bywali aktorzy filmowi: Clark Gable, Gary Cooper, a wcześniej Monzachin („jak oni się pięknie, pięknie kochają, ten mój. Monzachin z cudną Mią Maya" był nawet taki kabaretowy monolog z owej epoki).

Dziwne, ale raczej nie dostępują zaszczytu popularnych, masowych dziewczęcych „bóstw" poeci, pisarze, malarze... Czasami może bohater narodowy.

A za kim obecnie szaleją nastolatki, jaki wzór mężczyzny jest ich ideałem?

Dla niektórych był nim zalożnie pretensjonalny degenerat Kalibbha... Dla innych — i to w całej Europie — brodaty długowłosy, lub groteskowo wystrzyżony, miotający się konwulsyjnie po scenie, mistrz hałasu. Jeśli chodzi o ubiór nie wchodzi w grę nie tylko jakakolwiek elegancja, ale nawet schludność.

Miłosne dialogi współczesnych polskich Romeów i Julii brzmią mnie więcej tak: na każde, wypowiedziane przez dziewczynę zdanie, odpowiedź chłopca brzmi: „nooo..." W różnych intonacjach, zależnie od tematu!

KRYSTYNA BOERGEROWA

Magnetyczne fikołki

Każde dziecko wie, że Ziemia jest wielkim magnesem z dwoma biegunami — północnym i południowym. Mniej powszechna jest wiedza o tym, że bieguny te wielokrotnie już zamieniały się miejscami — przy czym w skali geologicznej można uważać, że ta zamiana miejsc odbywa się niemal momentalnie. Okresy natomiast stałości ziemskiego pola magnetycznego są dość długie — od 10 tys. do 10 mln lat i więcej.

Dotychczas nie wiedziano, co jest przyczyną tego zjawiska. Nie był znany żaden proces ziemski ani astronomiczny, który w jakikolwiek sposób dawałoby się powiązać ze zmiennością biegunowości ziemskiego magnetyzmu. Całkiem niedawno dwaj uczeni z Indii (żyrnących zresztą se Wspaniałych: matematyków, fizyków i astronomów) opublikowali na łamach pisma „Geophysical Research Letters" wyniki swych badań, które wydają się rzucać snop światła na tę pasjonującą zagadkę.

Profesorowie Negi i Tivari doszli do wniosku, że stosowana dotychczas w statystycznej analizie zmian pola magnetycznego metoda matematyczna nie nadaje się do tego celu. Zastosowali inną, bardziej subtelną metodę obliczeń i wzięli pod uwagę wszystkie zmiany miejsc ziemskich biegunów w ciągu ostatnich 570 mln lat. Było to możliwe, ponieważ każda zmiana biegunowości podlega swoistej „rejestracji geologicznej" w tworach pochodzenia wulkanicznego.

Okazuje się, że bieguny ziemskie zamieniają się miejscami co 285, 114, 64, 47 i 34 mln lat. Pierwsza z tych liczb odpowiada niemal dokładnie okresowi obiegu Układu Słonecznego wokół środka Galaktyki. Druga, trzecia i piąta liczba bliskie są długości okresów przejść Układu Słonecznego przez pewne niejednorodne skupiska materii, znajdujące się w Galaktyce; skupiska te uważa się za związane z procesami formowania gwiazd na obrzeżach Galaktyki. Czwarta z kolei liczba odpowiada okresowi tzw. oscylacji Słońca prostopadle do jego orbity galaktycznej...

Zbieżność przytoczonych liczb jest tak uderzająca, że wniosek o związku zmian biegunowości ziemskiego pola magnetycznego z zaburzeniami grawitacyjnymi (stającymi się udziałem Układu Słonecznego w jego drodze wokół środka Galaktyki) narzuca się sam. Jednakże rzeczywista natura tego związku pozostaje tajemnicą Przyrody. W każdym razie wyniki prac obu Hindusów stanowią duży krok na drodze do zrozumienia jednego z najbardziej zagadkowych zjawisk geofizycznych.

BOGDAN MIŚ

"Dikobraz"

MARIA ŻUROWSKA

UŚMIECH FAUNA

Stefcia nałożyła kapelusz i wyszła z domu. Nie miała zamiaru odwiedzić koleżanki, chodziło jej tylko o uniknięcie natrętnych pytań ciotki. Podejrzenie, że powodem jej złego humoru była nieudana wycieczka, doprowadziło ją do prawdziwej wściekłości, właśnie dlatego, że było słuszne. Lecz nawet sobie nie chciała tego przyznać i przezwyciężała zawód myślą, że zgodziła się na wycieczkę tylko z obowiązku i z poświęcenia, a teraz cieszy się, że nie doszła do skutku.

— Stało się właśnie zadość memu życzeniu, wolę pójść sama na przechadzkę i myśleć o czym chcę, niż pawadnie nudną towarzyszkę.

Szła pospiesznym krokiem po ulicy Foksal, przy której mieszkała, aż znalazła się na rogu Nowego Światu.

Tu zatrzymała się, rozmyślając, co dalej począć. Widząc nadchodzący tramwaj wskoczyła doń.

— Pojadę do Łazienek, musi tam być rozkosznie o tej porze.

Gdy znalazła się w cienistej alei wiodącej w dół w głąb parku, wchłonęła pełną piersią woń lipcowego słońca miedzianymi smugami rozświetlonej, skąd widok obejmuje pałac w otoczeniu zieleni drzew i trawników ubarwionych żywymi kolorami rabat, okalających staw. W głębi odcinały się posągi zdobiące teatr. Blaski lipcowego słońca miedzianymi smugami rozświetlały czarowny obraz. Stefcia wpatrzyła się weń roztargnionym wzrokiem, bez podziwu, nie miał dziś dla niej zwykłego uroku.

Skierowała się w prawo w oddalone i mało uczęszczane części parku. Szerokie perspektywy trochę zdziczałych gazonów, niesymetrycznie rozrzucone po nich drzewa bardziej przemawiały do jej duszy łaknącej swobody, niż starannie pielęgnowany ogród. Lubiła wędrować po pustych drogach przypominających jej wiejskie przechadzki.

Minęła Pomarańczarnię i zapuściła się wąską ścieżyną, biegnącą pomiędzy gęstwiną krzewów. Wiedziała, że prowadzi ona do zrujnowanej altany znajdującej się w najdzikszym zakątku parku, postanowiła tam spocząć.

Lecz dochodząc do celu usłyszała odgłos rozmowy, miarkując więc, że ulubione jej miejsce musi być zajęte zamierzała zawrócić z drogi, gdy poznała dźwięk dobrze jej znanego męskiego głosu. Stanęła i jęła nasłuchiwać. Teraz odpowiadał głos kobiecy, tylko niektóre słowa dolatywały jej słuchu, lecz wzbudziły ciekawość; zamiast odejść, cicho i ostrożnie przesunęła się pomiędzy krzewami, zbliżając się do altany tak, aby objąć ją wzrokiem, a pozostać w ukryciu.

Rozmowa ucichła, żaden głos nie przerywał już ciszy. Stefcia bezszelestnie uchyliła gałęzie i wpatrzyła się w niemą scenę rozgrywającą się o kilka kroków.

Roger tulił w objęciach młodą kobietę. Stefcia patrzyła długo, żaden szczegół nie uszedł niepostrzeżony. Zauważyła niezwykłą urodę kobiety, wyszukaną elegancję jej stroju, wdzięk całej postaci, rozpłomieniony wyraz twarzy Rogera tchnący namiętnością i nienasyconą żądzą, zahipnotyzowany zachwytem wzrok miłośnie utkwiony w oblicze towarzyszki.

Dopiero, gdy zakochana para opuściła altanę i rozmawiając szeptem odeszła wolnym krokiem, młoda dziewczyna wysunęła się z kryjówki i skierowała się z powrotem w stronę Pomarańczarni

(CIĄG DALSZY NA STR. 15)